ZDROWY ROZSĄDEK

TOMASZA PAINE

PO POLSKU

Adresowany do

MIESZKAŃCÓW

AMERYKI,

Na następujące interesujące

TEMATY

I. Początek i zamysł rządu ogółem,

ze zwięzłymi uwagami o angielskiej konstytucji;

II. Monarchia i sukcesja dziedziczna;

III. Myśli o obecnym stanie amerykańskich

przedsięwzięć;

IV. Obecna sprawność Ameryki, z kilkoma

rozmaitymi refleksjami.

WYDANIE TRZECIE

Z aneksem i odezwą do ludzi zwanych kwakrami.

*****

Zwierzchnika nie zna Człowiek prócz twórczego Nieba

Bądź tych, co elekcja, czy wspólne dobro wybiera.

THOMSON

COPYRIGHT

Hard cover ISBN 9781365734465

Free e-pub ISBN 9781365590566

ISBNs and books can be found online.

ISBN i książki da się znaleźć w internecie.

CORRIGENDUM

PAGE 92 | STRONA 92

THERE IS JEST	THERE SHOULD BE POWINNO BYĆ
Niezasadne naciągnięcie zasad	*Niewytłumaczalne* naciągnięcie zasad

PAGE 103 | STRONA 103

THERE IS JEST	THERE SHOULD BE POWINNO BYĆ
pomiędzy tymi *dwoma* skrajnościami	pomiędzy tymi *dwiema* skrajnościami

* * *

Public domain translation

The Declaration, Constitution, Bill, and further,

in Polish

publicdomaintranslation.com

Hamilton, Madison and Jay for the Federalist

Autobiography by Benjamin Franklin

To come:

Abraham Lincoln: A History,

by John G. Nicolay and John Hay

Feel also welcome to the travel in grammar:

travelingrammar.com

Wiersze



Emily Dickinson

Cały pierwodruk poezji Emilii Dickinson w przekładzie na język polski, ze zwrotką tematyczną oraz omówieniem refleksji klasycystycznych poetki, jej greckiej i łacińskiej inspiracji, a także innymi obserwacjami.

Tłumaczenie: Teresa Pelka, 2014.

Okładka twarda, ISBN 9781387007202

ISBN i książkę da się znaleźć w internecie.

TREŚĆ

WSTĘP

WYRAŻANE na następujących stronicach odczucia *jeszcze* być może nie dosyć słyną, aby dla nich było sprzyjanie ogólne. Utrwalony nawyk, by nie myśleć o jakiejś rzeczy jako *złej*, może jej dawać powierzchowność *dobrej*, a pobudzać do krzyku straszliwego w obronie obyczaju. Tumult taki jednak cichnie szybko, a czas dokonuje więcej duchowych przemian niż rozum.

Jako że długo i przemocą nadużywanie władzy to ogółem powód, aby kwestionować do owej władzy prawo (także w materiach, o jakich może i nigdy nie myślano, o ile pokrzywdzonych do ich badania nie przyparto), a król Anglii dopuścił się niegodziwości z *własnego umocowania*, aby wspierać parlament w tym, co zwie *ich sprawą*, natomiast dobrych ludzi tego kraju ciężko owa kombinacja uciska, mają oni niewątpliwe pierwszeństwo do badania pretensji obydwu, równie jak odrzucenia uzurpacji *którejkolwiek ze stron*.

Na następujących kartach, autor starannie unika wszystkiego, co między nami osobiste. Nie przynależą tu ni komplementy, ni przygana poszczególnym osobom. Owe mądre i wartościowe nie potrzebują triumfu na stronicach pamfletu; te o skłonnościach nieroztropnych czy nieprzyjaznych, same się pomiarkują, o ile nie przysparzać za dużo przykrości ich przemianie.

Sprawa Ameryki jest w znacznej mierze sprawą całej ludzkości. Wiele uwarunkowań już powstało, a zaistnieją dalsze, które nie są miejscowe, lecz są uniwersalne, dotyczą zasad wszystkich miłośników ludzkości i pobudzają ich uczucia swym występowaniem. Kraju pustoszenie ogniem i mieczem, wydawanie wojny wszelkim naturalnym ludzkim prawom, a ich obrońców pozbywanie się z oblicza Ziemi, jest zmartwieniem dla każdego człowieka obdarzonego przez naturę zdolnością odczuwania, którego to rodzaju, bez względu na osądy stronnictw, jest

AUTOR.

Dopisek do wstępu dla wydania trzeciego.

Publikacja tego nowego wydania została opóźniona wedle poglądu, iż odnotowywać należy (w miarę potrzeby) jakiekolwiek próby odrzucenia nauki niepodległości. Ponieważ odpowiedź żadna się nie pojawiła, przyjmuje się teraz, że nikt nie spróbuje, gdyż czas na przygotowanie takiego publicznego oświadczenia minął już dawno .

Kim jest autor tego utworu, niepotrzebnym jest publice wiedzieć, albowiem obiektem wartym zainteresowania jest *sama owa nauka*, a nie *ów człowiek*. Może nie być zbędnym orzeczenie, iż nie jest on związany z żadną partią, ani nie jest pod żadnym wpływem, publicznym czy prywatnym, wyłącznie rozumu i zasady.

Filadelfia, 14 lutego, 1776.

I. POCZĄTEK I ZAMYSŁ RZĄDU OGÓŁEM ZE ZWIĘZŁYMI UWAGAMI O ANGIELSKIEJ KONSTYTUCJI

NIEKTÓRZY PISARZE społeczność tak z rządem pomylili, że niewiele albo żadnego odróżnienia między nimi nie zostawiają. Nie tylko się różnią, ale mają też różne początki. Pobudką dla tworzenia społeczności są nasze chęci, a rządu — nasze hultajstwo. Owa *pozytywnie* promuje nasze szczęście, łącząc nasze starania; ów *negatywnie*, ograniczając nasze przywary. Społeczność zachęca do interakcji, rząd kreuje dystynkcje. Pierwsze naszym patronem, drugie pokaraniem.

Społeczność jest w każdym państwie dobrodziejstwem, lecz rząd, nawet w swym stanie najlepszym, niczym więcej niż złem koniecznym, a w najgorszym, nieznośnym: gdyż cierpiąc, *przez rząd* jesteśmy wystawieni na takie same biedy, jakich w jakiejś krainie *bez rządu* byśmy się mogli spodziewać, a naszą niedolę potęguje refleksja, że sami

dostarczamy środków na swoje cierpienie. Rząd, jak strój, jest oznaką utraconej niewinności. Pałace królów pobudowane są na ruinach rajskiego bytowania. Byłyżby zawsze jednoznaczne impulsy sumienia, u wszystkich tożsame, a przestrzegane bez wyjątku, nie potrzebowałby człowiek prawdawcy; ale że nie taką jest okoliczność, uznaje potrzebę poddania części swej własności dla ochrony jej reszty, do czego skłania go ta sama roztropność, która w każdym przypadku doradza mu wybrać zło najmniejsze. Zważając, że bezpieczeństwo jest rządu prawdziwym zamysłem i celem, bez zastrzeżenia wynika, iż rządu *forma* dla bezpieczeństwa najlepsza, za jak najmniejszym wydatkiem, a z największą korzyścią, będzie naszą preferencją nad innymi.

Ażeby na cel i zamysł rządu wyrobić sobie pogląd jasny i uczciwy, przypuśćmy, że jakaś mała liczba ludzi osiedla się na jakiejś odosobnionej części Ziemi, bez kontaktu z resztą. Przedstawialiby oni pierwsze zaludnienie jakiegoś kraju albo i świata. W owym stanie naturalnej wolności, spo-

łeczność będzie ich myślą pierwszą. Pobudzą ich do tego tysiące motywów, tak nierówne chęciom jednego człowieka są jego siły, a umysł do długotrwałej samotności tak niezdatny, że wkrótce szuka on pomocy i ulgi u innego człowieka, któremu wzajem tego samego potrzeba. Czterech czy pięciu, wspólnie byłoby w stanie wznieść wśród dziczy znośne zamieszkanie, ale *jeden* mógłby żywot przepracować, jak średnio trwa cały, nie osiągając niczego. Jak by powalił drzewo, nie mógłby go ruszyć, czy po przeniesieniu ustawić; głód by go w międzyczasie od pracy odganiał, a różne chęci wołały w różne strony. Schorzenie, ba, czy nawet tylko niepowodzenie, jemu już by mogły być śmiercią, bo choć ani jedno, ani drugie śmiertelnym być nie musi, każde pozbawiałoby go zdolności do życia, a redukowało do stanu, w którym rzekłoby się raczej, że ginie, niż że umiera.

Tak oto potrzeba, jak siła grawitacyjna, wnet by naszych nowoprzybyłych emigrantów połączyła w społeczność, czego wzajemne dobrodziejstwa zastąpiłyby i niepotrzebnymi uczyniły obowiązki drogą prawa i rządu, póki by tak pozostawali, siebie

się wzajem trzymając. Niemniej na przywary jedynie Niebo ma odporność i na pewno tak by się stało, że w miarę jak by przezwyciężali pierwsze trudności emigracji, co ich powiązały wspólnymi sprawami, poluźniać by się zaczęło ich wzajemne zobowiązanie i jednego z drugim więź. Ta właśnie rozłączność wskazałaby na potrzebę, ażeby ustanowić jakąś formę rządu i uzupełniać niedobory moralnego waloru.

Drzewo jakieś dogodne nastarczy im stanowego schronienia, gdzie pod gałęziami cała kolonia zbierać się będzie mogła, aby deliberować o publicznych sprawach. Bardziej niż możliwie, ich pierwsze prawa będą mieć moc wyłącznie *regulacji*, a zaprowadzane będą za karą nie więcej niż publicznego niepoważania. Prawem naturalnym, będzie w tym pierwszym parlamencie miejsce dla każdego człowieka.

Jednakowoż w miarę wzrostu kolonii rosnąć będą publiczne troski, a odległość między miejscami zamieszkania uczyni zbyt niewygodnym spotykanie się przy każdej okazji wszystkich osób, jak na początku, kiedy ich liczba była mała, zamiesz-

kanie bliskie, a troski publiczne nieliczne i niewielkie. Wskaże to na przydatność ugody, aby część legislatywną publicznych spraw pozostawić w zarządzaniu przez wyznaczoną liczbę mieszkańców, z ogółu ludzi wybranych, którzy mieliby na uwadze względy takie same jak ci, którzy im stanowisko powierzyli, oraz którzy działaliby na taki sam sposób, na jaki ogół by działał, gdyby był obecny. Jeżeli kolonia nadal będzie się powiększać, będzie trzeba powiększyć liczbę owych reprezentantów. Natomiast aby dało się troszczyć o interes każdej z części kolonii, najlepszym się okaże podzielić jej całość na dogodne obszary, z których każdy przysyłałby właściwą liczbę. Ażeby *osoby wybrane* nie mogły uformować sobie interesu odrębnego od tego, który ich *wyborcy* mają, roztropność wskaże, iż stosownym jest zwoływać wybory często, ponieważ tym sposobem *wybrani* mogą powracać co jakąś liczbę miesięcy i ponownie przebywać wśród ogółu *wyborców*, a ich wierność publicznej sprawie jest zabezpieczona roztropną refleksją, aby bicza na siebie nie kręcić. Taka częsta wymiana ustanowi wspólny interes dla każdej części społeczności.

Wzajemnie i naturalnie będą się one wspierać, a to od tego (a bynajmniej nie od królewskiego nieznaczącego imienia) zależy *sprawność rządu, oraz szczęście rządzonych*.

Tutaj jest początek i powstawanie rządu, czyli modusu, którego potrzeba wynika z faktu, że na tym świecie sam walor moralny nie wystarcza. Tutaj także zasadza się rządu zamysł i cel, to jest wolność i bezpieczeństwo. A jakkolwiek nasz wzrok może być przyćmiony pokazem, a uszy oszukane dźwiękiem, jakkolwiek przesąd może giąć naszą wolę, a pojmowanie być omroczone interesem, prosty głos natury i rozumu powie, że to racja.

Czerpię moje pojęcie formy rządu z zasady natury, której sztuka żadna obalić nie może, a mianowicie, iż im coś jest prostsze, tym mniej podatne na zaburzenie, a jeżeli zaburzone, tym łatwiejsze do naprawy. Z tą maksymą na uwadze, oferuję parę obserwacji o tej tak bardzo chwalonej konstytucji Anglii. Da się zgodzić, iż była szlachetna, jak na czasy ciemnoty i niewolnictwa, w których powstawała — kiedy światem rządziła tyrania, od której

ulga najmniejsza była chwalebnym wybawieniem. A że jest niedoskonała, podatna na wstrząsy i niezdolna przynosić to, co obiecywać się zdaje, łatwo wykazać.

Rządy absolutne (choć pohańbienie ludzkiej natury) mają tę zaletę, iż są proste. Jeżeli naród cierpi, zna głowę będącą owego cierpienia źródłem; ludzie wiedzą jak swemu cierpieniu zaradzić, zasię nie są skonsternowani mnóstwem jakimś pobudek oraz lekarstw. Tymczasem konstytucja Anglii jest tak przesadnie skomplikowana, że naród może cierpieć całymi latami, nie mając możności odkryć, w którym czynniku leży wada. Jedni powiedzą, że w tym, drudzy, że w tamtym, a każdy z doktorów polityki doradzi inne lekarstwo.

Wiem, iż trudno jest pokonać lokalne czy od dawna zachowywane przesądy, ale jeżeli podejmiemy się ścierpieć i przebadamy czynniki składowe angielskiej konstytucji, zobaczymy, iż to dwie podłe pozostałości starożytnego tyraństwa, złożone z jakimś nowym, republikańskim materiałem.

Czynnik pierwszy. — Pozostałość tyranii monarchicznej, w osobie Króla.

Czynnik drugi. — Pozostałość tyranii arystokratycznej, w osobach Parów.

Czynnik trzeci. — Nowy republikański materiał w osobach Izby Gmin, od których waloru zależy wolność Anglii.

Dwa pierwsze czynniki, będąc dziedzicznymi, są od ludności niezależne; także w *sensie konstytucyjnym* nie przyczyniają się do wolności państwa.

Twierdzić, że konstytucja Anglii stanowi o *unii* trzech sił, które wzajem *mają na siebie baczenie*, jest farsą. Albo się te słowa do niczego rzeczywistego nie odnoszą, albo służą jakiejś przeciwstawności.

Twierdzić, że Gminy pilnują Króla, to zakładać z góry dwie rzeczy:

Po pierwsze — iż Królowi nie da się ufać, o ile go nikt nie dogląda, bądź innymi słowy, że łaknienie władzy absolutnej jest naturalną chorobą monarchii.

Po drugie — iż Gminy, jeżeli po to są wyznaczane, albo są mądrzejsze, albo zaufania więcej warte niż Korona.

Jako że ta sama konstytucja, która daje Izbie Gmin kontrolę nad Królem poprzez moc wyco-

fania środków, daje potem Królowi moc kontrolowania Izby Gmin, umocowując go do odrzucania ich innych ustaw, znów, zakłada się, że Król jest mądrzejszy niż ci, po których już się mądrości większej niż jego spodziewano. Pospolity absurd!

Jest w budowie monarchii coś śmiesznego niezmiernie. Wpierw dzieli ona człowieka od środków informacji, ale daje mu moc działania w przypadkach, gdzie najwyższego osądu potrzeba. Stan królewski odgradza króla od świata, pomimo to jego biznes wymaga, aby znał świat gruntownie. Takoż te różne czynniki, nienaturalnie się jeden drugiemu przeciwstawiając i wzajem się niszcząc, dowodzą, że charakter całości jest absurdalny i nieużyteczny.

Niektórzy pisarze tak angielską konstytucję wyjaśniają: Król, mówią, to jedno, a ludzie to drugie; Parowie to izba na rzecz Króla, a Gminy to izba na rzecz ludzi. Ma to bądź co bądź wszelkie znamiona gospodarstwa przeciwko sobie samemu podzielonego. A chociaż wyrażenia wdzięcznie są ułożone, jak się im przyjrzeć bliżej, okazują się

bezzasadne i wieloznaczne. Zawsze tak będzie, że najmilsza nawet konstrukcja ze słów możliwa, jak ją zastosować dla opisu czegoś, co albo nie ma jak istnieć, albo jest także w opisie zbyt niezrozumiałe, to nie więcej niż słów wybrzmiewanie które, nawet jeżeli ucho umie zabawić, umysłu poinformować nie potrafi. A z tym tutaj objaśnieniem przynależy wzmiankowana kwestia bezpieczeństwa, mianowicie: *jakżeż to Korona nabyła taką siłę, że naród boi się jej ufać i zawsze jest obowiązany mieć na nią baczenie?* Taka władza nie ma jak być darem od mądrego narodu, a żadna siła *wymagająca kontroli* nie ma jak pochodzić od Boga. Konstytucja ma jednak założenie, że taka siła istnieć może.

Założenie to nie nastarcza zadaniu; środki czy nie mają jak, czy nie będą prowadzić do celu, a cała sprawa przeciwko sobie się obraca: bo tak, jak większa waga zawsze poniesie za sobą mniejszą, a koła maszyny w ruch wprawia jedno, teraz tylko pozostaje się rozeznać, który czynnik w konstytucji ma wagę największą, bo ten rządzić będzie. A chociaż reszta, cała czy po części, zacinać się może, bądź jak brzmi sformułowanie, hamować

ruchu prędkość, jak długo ruchu wstrzymać nie potrafi, jest próbą bez skutku. Pierwsza siła napędowa znajdzie w końcu drogę, a czego chce, czas szybko przyniesie.

Iż to Korona jest owym przeważającym czynnikiem w konstytucji, nie trzeba mówić; że czerpie ona całe swe znaczenie zwyczajnie z rozdawnictwa miejsc i wynagrodzeń, jest samo przez się oczywiste. A my, jakkolwiek byliśmy dość mądrzy, aby drzwi zamknąć przeciw absolutnej monarchii na zamek, jednocześnie byliśmy głupcami na tyle, aby dać Koronie w posiadanie klucz.

Uprzedzenie Anglików, faworyzujących ich rząd przez Króla, Lordów i Gminy, wywodzi się mniej lub bardziej z narodowej pychy, a nie rozumu. Pojedyncze osoby są niewątpliwie bezpieczniejsze w Anglii niż w niektórych innych krajach, lecz wola króla jest prawem państwowym w Brytanii tak samo, jak we Francji, z tą różnicą, że zamiast pochodzić z ust króla bezpośrednio, jest dostarczana ludziom w postaci groźniejszej: parlamentarnego aktu. Co do losu Karola Pierwszego,

uczynił on królów jedynie mniej uchwytnymi — ale nie bardziej prawymi.

Oddalając każdą narodową pychę na rzecz modusów oraz form, sama prosta prawda jest taka, że *zupełnie od usposobienia narodu to zależy, a nie jest to dzięki usposobieniu rządu*, że monarchia nie jest tak przygnębiająca w Anglii, jak jest w Turcji.

Wysoce potrzebnym staje się teraz dochodzenie *konstytucyjnych błędów* w angielskiej formie rządu, albowiem tak samo, jak nie jesteśmy w stanie oddać innym sprawiedliwości, gdy sami podążamy za wpływem jakiegoś stronniczego względu, nie jesteśmy zdolni oddać sprawiedliwości sobie, pozostając w okowach uporczywego uprzedzenia. A jak człowiek co ma więź z prostytutką, decydować czy sądzić o żonie się nie nadaje, tak owładnięcie przez zgniłą konstytucję rządu uniemożliwi nam rozpoznanie dobrej.

II. MONARCHIA I SUKCESJA DZIEDZICZNA

LUDZKOŚĆ POCZĄTKOWO była równa wedle ładu stworzenia, a równość ową zniszczyć mogły tylko późniejsze okoliczności. Rozróżnienie na bogatych i biednych da się w znacznej mierze wyłożyć, i to bez uciekania się do pojęć brzmiących szorstko jak „opresja", czy „chciwość". Opresja bywa często *konsekwencją*, ale rzadko bądź też nigdy *drogą* do przepychu; a chociaż chciwość może człowieka w znacznej mierze uchować od doli spotrzebowanego biedaka, czyni go zbyt płochliwym, aby był bogaty.

Jest wszelako inne i wielkie rozróżnienie, na które żadnego naturalnego czy religijnego wyjaśnienia udzielić się nie da, a jest to dzielenie ludzi na KRÓLÓW i PODDANYCH. Płeć męska i żeńska to rozróżnienia natury; dobro i zło to rozróżnienia z Niebios. Warto wszakże dociec, jak jeden rodzaj ludzi stał się nad resztą tak wywyższony, a wyróżniony jak jakiś nowy gatunek, oraz czy przyczyniają się oni do szczęścia, czy też niedoli ludzkości.

We wczesnych latach świata, wedle chronologii Pisma, nie było królów. Konsekwencją tego, nie było wtedy wojen. Wojny to pysznienie się królów, które wtrąca ludzi w zamącenie umysłów. W tym ostatnim stuleciu Holandia bez króla cieszyła się pokojem dłużej niż którykolwiek z monarchicznych rządów w Europie. Starożytność pochwali taką samą obserwację, gdyż spokojne i sielskie żywota pierwszych patriarchów mają w sobie coś szczęśliwego, a co znika, kiedy dochodzimy do historii żydowskich królestw.

Rządy królewskie zostały wpierw zaprowadzone na świecie przez pogan, za którymi dzieci Izraela naśladowały zwyczaj. Rządy te były najlepiej prosperującym z wszystkich wynalazków diabła na rzecz bałwochwalstwa. Poganie boską cześć oddawali swoim zmarłym królom, a chrześcijański świat usprawnił ów zamysł, czyniąc to samo dla żyjących. Jakże niepobożny jest tytuł uświęconego majestatu nadany robakowi, co pośród swojego splendoru kruszeje w proch!

Jak tego wielce chwalenia jednego człowieka ponad resztę usprawiedliwić się nie da równymi

prawami natury, tak nie da się go bronić autorytetem Pisma, bo wola Najwyższego, jak deklarowana przez Gideona i proroka Samuela, otwarcie zabrania rządów królewskich. Wszelkie antymonarchiczne części Pisma zostały przez rojalistyczne rządy jedwabnie wygładzone, ale niewątpliwie zyskują one sobie uwagę w tych krajach, gdzie własnego rządu jeszcze nie uformowano. *„Oddaj Cezarowi, co do Cezara należy"*, jest nauczaniem Pisma o sądach, lecz nie jest w żadnym wypadku poparciem dla rządów monarchicznych, albowiem Żydzi byli w owym czasie bez króla, a w stanie wasalskim względem Rzymian.

Prawie trzy tysiące lat upłynęło od stworzenia świata wedle Mojżeszowego opisu, nim Żydzi, powodowani narodowym złudzeniem, zachcieli króla. Do owej pory, ich formą rządu (z wyjątkiem szczególnych wypadków, kiedy Wszechmogący interweniował) był rodzaj republiki administrowanej przez sędziego i starszyznę plemion. Królów nie mieli, a uważano za grzech uznawanie kogoś pod owym tytułem, chyba że Pana Zastępów. A jak się

człowiek poważnie zastanawia nad hołdami bałwochwalczymi, które się osobom królów składa, nie dziwi się, że Wszechmogący zastrzegał zawsze swój honor i nie uznawał formy rządu tak niepobożnie naruszającej prerogatywę Nieba.

Monarchia jest Pismem zaliczana pomiędzy grzechy Żydów, za który to grzech jest przeciwko nim wieszczona warunkowa klątwa. Historia owej transakcji warta jest uwagi.

Dzieci Izraela były gnębione przez Midianitów. Gideon wyruszył przeciwko nim z małą armią, a za boską interwencją zwycięstwo zdecydowało na jego korzyść. Żydzi, uniesieni sukcesem, a przypisując je generalstwu Gideona, oferowali mu tytuł królewski, mówiąc, *Panuj nad nami, ty i twój syn, i syn twojego syna*. Tu pokuszenie było w całej swej pełni: nie tylko królestwo, ale i dziedziczne. Pomimo to Gideon, z pobożności swej duszy, odpowiedział: *Nie będę nad wami panował, ani nie będzie nad wami panował mój syn. PAN WASZ BĘDZIE NAD WAMI PANOWAŁ*. Słowa nie potrzebują być wyraźniejsze. Gideon nie odrzu-

ca honoru, ale ich prawo by go nadać; nie komplementuje ich też wymyślnymi deklaracjami swej wdzięczności, lecz w afirmatywnym stylu proroka przywołuje ich niewzruszenie do ich prawego suzerena, Króla Niebios.

Około stu i trzydziestu lat po tym, popadli oni znów w ten sam błąd. Wzdychanie Żydów do bałwochwalczych zwyczajów pogan jest czymś niezwykle niewytłumaczalnym. Stało się tak jednak, że sprawiając się z niepoprawnym zachowaniem dwóch synów Samuela, którym powierzono jakieś świeckie troski, przyszli do niego nagle i głośno, mówiąc, *Patrz, jesteś stary, a twoi synowie twoimi ścieżkami nie chodzą. Ustanów nam teraz króla, abyśmy byli jak wszystkie inne narody sądzeni*. Tu nie unikniemy obserwacji, że ich motywy były złe, to znaczy, aby mogli być *jak inne narody*, czyli jak poganie, podczas gdy ich prawdziwą chwałą było do owych bycie *niepodobnymi* jak możliwe. A rzecz ta sprawiła przykrość Samuelowi, kiedy powiedzieli, *Daj nam króla, abyśmy byli jak wszystkie inne narody sądzeni*. Modlił się Samuel do Pana i Pan powiedział Samuelowi, *Słuchaj głosu narodu we*

wszystkim, co tobie oni powiedzą, ponieważ oni ciebie nie odrzucili, ale odrzucili oni mnie, AŻEBYM JA NAD NIMI NIE PANOWAŁ. Wedle wszelkich prac, jakie wykonali od dnia, w którym ich ja wywiodłem z Egiptu, do dnia nawet dzisiejszego, w tej kwestii zaniechali oni mnie, a usłużyli innym bogom, i dlatego tak ciebie traktują. Teraz wysłuchaj więc ich głosu — takim, jaki ów osąd jest — a zaprotestuj wobec nich uroczyście i ukaż im sposób, na jaki by nad nimi zapanował król, mianowicie, nie jakiś poszczególny król, ale ogólnie sposób królów ziemskich, który Izrael był tak chętny naśladować. A bez względu na wielką odległość czasu oraz na różnice w sposobach, maniera ta nadal jest uprawiana. Wypowiedział Samuel wszystkie słowa Pana owym ludziom, którzy prosili go o króla. Powiedział też, *Oto sposób, na jaki będzie panował nad wami król: zabierze on waszych synów i sobie wyznaczy, dla jego rydwanów, i żeby byli jego jeźdźcami, a niektórych, żeby przed jego rydwanami biegali* (opis ten zgadza się z obecnym modusem wywierania na ludziach wrażenia); *a wyznaczy sobie rządców nad tysiącami, oraz rządców nad pięćdziesiątkami ludzi, do orania ziemi i zbierania*

żniwa; zada im budowę instrumentów jego wojny, oraz elementów jego wozów; zabierze wasze córki do swoich cukierni, piekarni i kuchni (co opisuje kosztowność i luksusy królów, zarówno jak przez nich opresję); *a zabierze on też wasze pola i oliwne ogrody, nawet te najlepsze, i odda je swoim służącym; zabierze jedną dziesiątą z waszego ziarna i z waszych winnic, żeby dać swoim służącym i oficerom* (przez co widać, że przekupstwo, korupcja, oraz faworytyzm są trwałymi przywarami królów); *weźmie jedną dziesiątą waszych służących kobiet i służących mężczyzn, oraz najlepszych z waszych młodych, oraz osły, do swoich prac; weźmie też jedną dziesiątą waszych owiec; i będziecie jego służącymi, i będziecie płakali pewnego dnia, z powodu tego waszego króla, co go sobie żeście wybrali: A PAN WAS TEGO DNIA SŁUCHAĆ NIE BĘDZIE*. Powyższe opisuje, jak monarchia jest kontynuowana. Charaktery tych niewielu dobrych królów, którzy od owej pory żyli, ani tego tytułu nie uświęcają, ani grzeszności początków nie wymazują. Wysoka chwała Dawidowi nadana nie notuje go *oficjalnie jako króla*, ale jedynie jako *mężczyznę o sercu jak boże*. Bez względu na to,

naród odmówił posłuchu głosowi Samuela, a powiedzieli, *Ale będziemy mieć nad nami króla, żebyśmy byli jak inne narody, żeby nasz król mógł nas sądzić, przed nami kroczyć i walczyć w naszych bitwach*. Samuel dalej ich przekonywał, ale bez skutku; dał im obraz ich niewdzięczności, ale nie przyniosło to pożytku; a widząc, że się już zupełnie dla swojego kaprysu ugięli, wykrzyknął, *Zawołam Pana, a on ześle burzę i deszcz* (co wtedy było pokaraniem, albowiem czas w zbożowe żniwa przypadał), *abyście dostrzegli, jak wielkiej niegodziwości żeście się dopuścili w oczach Pana, CHCĄC DLA SIEBIE KRÓLA*. Wezwał także Samuel Pana, a Pan zesłał owego dnia burzę i deszcz, i wszyscy ludzie wielce się Pana i Samuela przestraszyli. A powiedzieli owi wszyscy ludzie Samuelowi, *Módl się za sługi twoje do Pana Boga twojego, abyśmy nie poumierali, bo DODALIŚMY DO NASZYCH GRZECHÓW TO OTO ZŁO, PROŚBĘ O KRÓLA*. Te części Pisma są bezpośrednie i afirmatywne. Nie dozwalają wieloznacznej interpretacji. Iż Wszechmogący wniósł sprzeciw wobec rządu monarchistycznego, jest prawdą, albo Pismo jest fałszywe. A ma człowiek

dobry powód wierzyć, że jest tyle sztuk monarszych ile księżych, w chowaniu Pisma przed publiką w krajach papieskich. Bo monarchia to pod każdym względem papizm rządu.

Dołożyliśmy do zła monarchii zło sukcesji dziedzicznej. A jak to pierwsze jest degradacją oraz obniżaniem wartości nas samych, tak drugie, roszczone sobie jako prawo, jest obelgą oraz narządzeniem na potomstwie. Jako że z początku wszyscy byli równi, *nikt* nie może mieć racji *urodzenia* by swoją rodzinę na zawsze i trwale taką preferencją ponad innymi czynić; a choć sam może zasługiwać na *jakiś* uczciwy stopień od współczesnych uhonorowania, potomstwo może być dalece niewarte owo dziedziczyć. Jednym z najsilniejszych dowodów *naturalnych* na błazenadę korony dziedzicznej jest to, iż nie uznaje jej natura. Inaczej, nie tak często obracałaby ją w pośmiewisko, dając ludzkości *osła* zamiast *lwa*.

Po drugie, na początku nikt nie miał publicznych godności innych niż nadane, a dawcy owych godności nie mieli skąd czerpać umoco-

wania ponad prawami potomnych. Chociaż mogli rzec, „Ciebie wybieramy na *naszą* głowę", nie mieli jak powiedzieć, bez jawnej niesprawiedliwości wobec swoich dzieci, „aby twoje dzieci i dzieci twoich dzieci panowały nad *naszymi* na zawsze". A to dlatego, że taki niemądry, niesprawiedliwy, nienaturalny pakt mógłby (a nuż) przy następnej sukcesji nałożyć na nich rząd niecnoty albo głupca. Większość mądrych ludzi, w swych prywatnych odczuciach, traktuje sukcesję dziedziczną zawsze ze wzgardą. Jest to jednak takie zło, które raz ustanowione, niełatwo usunąć; wielu ulega ze strachu, inni z przesądu, a silniejsza część społeczności obdziela się z Królem plądrowaniem reszty.

Założeniem po temu jest, że obecny sort królów w świecie ma honorowe pochodzenie, podczas gdy jest bardziej niż możliwym, iż jak byśmy mogli zdjąć ciemną zasłonę starożytności i odszukać ich początek, znaleźlibyśmy pierwszego w jakimś krewkim gangu, nie lepszym niż główny rzezimieszek, któremu dzikie maniery i przewaga w oszukaństwie dają tytuł wodza wśród rabusiów, a który zwiększając swoje władztwo i poszerzając

rabunki, zastraszył ludzi cichych i bezbronnych do kupowania bezpieczeństwa częstymi płatnościami. Tym, co go na przywódcę wybrali, wszak nie przyszłoby na myśl dać jego potomkom sukcesję dziedziczną, bo takie trwałe wykluczenie siebie samych nie zgadzałoby się z owymi zasadami, które jako wolne i nieskrępowane uprawiali w życiu. Tak oto sukcesja dziedziczna, we wczesnych latach monarchii, mogła nie mieć miejsca jako roszczenie, ale jako coś przygodnego, albo komplement. Ponieważ niewiele albo i żadne zapiski wtedy nie zostawały, a tradycyjna historia była napchana bajkami, było bardzo łatwo, po paru pokoleniach, sfingować jakąś przesądną historyjkę, aby w dogodnej porze, prawie po mahometańsku, wcisnąć dziedziczność w gardła pospólstwa. Być może niepokoje, jakie groziły lub zdawały się grozić po śmierci lidera, na tle wyboru nowego (a wybory między rzezimieszkami nie miały jak być zbyt spokojne), z początku skłoniły wielu na rzecz dziedzicznych pretensji. Takim sposobem stało się, a dzieje dalej od owej pory, że coś, czemu się podporządkowano jako udogodnieniu, obróciło się później w roszczenie praw.

Anglia, od czasu podboju, zaznała paru dobrych monarchów; stękała wszelako pod większą liczbą złych, a nikt przy zdrowych zmysłach nie ma jak powiedzieć, że ich roszczenie tytułem Wilhelma Zdobywcy jest bardzo honorowe. Francuski bastard lądujący z uzbrojonymi bandytami i ustanawiający się królem Anglii wbrew ugodzie tubylców — to w prostych pojęciach kiepski, łajdacki oryginał. Na pewno nie ma w sobie żadnej boskości. Tak czy owak, nie ma potrzeby spędzać dużo czasu nad wykazywaniem błazeństwa sukcesji dziedzicznej. Jeżeli są takowi słabujący, żeby jej ufać, niechże wielbią rozwiąźle, i osła, i lwa: na zdrowie. Ja ani naśladować ich uniżoności nie będę, ani zakłócać oddania.

Rad bym aczkolwiek zapytał, jak mniemają, że królowie wpierw przyszli? Pytanie wyklucza trzy odpowiedzi, to jest, w losowaniu, wyborach, albo przez uzurpację. Jeśli pierwszego króla wylosowano, stanowi to precedens dla następnego, a oddala sukcesję dziedziczną. Saula wylosowano, sukcesja nie była dziedziczna, ani po owej transakcji nie wygląda na intencję, że kiedykolwiek powinna. Jeżeli

pierwszy król jakiegoś kraju wygrał wybory, to też stanowi precedens dla następnego, bo twierdzić, iż prawo przyszłych pokoleń przepada przez działanie pierwszych wyborców, w ich wyborze nie tylko króla, ale i rodziny królewskiej na zawsze, nie ma w naszym Piśmie czy poza nim paraleli innej niż nauka o pierworodnym grzechu, która przyjmuje, że wolną wolę ludzie stracili z Adamem. Nie sposób, aby z takiego porównania, a nie da się przyjąć innego, sukcesja dziedziczna czerpała chwałę. Jak w Adamie wszyscy zostali splamieni — pierwsi wyborcy byli posłuszni; w jednym cała ludzkość została poddana szatanowi, w drugim — suzerenowi. Jako że przy pierwszym utracona została nasza niewinność, przy drugim autorytet, a obydwa nam nie dają wrócić do jakiejś uprzedniej kondycji oraz pierwszeństwa, niewątpliwie grzech pierworodny i sukcesja dziedziczna to paralele. Haniebna klasa! Niecna koneksja! A doradca najbardziej wyrafinowany nie wskaże przyrównania słuszniejszego.

Co do uzurpacji, nikt nie byłby taki zatwardziały, żeby jej bronić; a że Wilhelm Zdobywca był

uzurpatorem, jest faktem niezaprzeczalnym. Prosta prawda jest taka, że praczasy angielskiej monarchii nie zniosłyby wglądu.

Pomimo wszystko, troską ludzkości nie jest tak bardzo absurd, jak zło sukcesji dziedzicznej. Gdyby zapewniała jakiś sort dobrych i mądrych ludzi, nosiłaby pieczęć boskiego autorytetu, ale że otwiera drzwi *głupcom, bezecnikom*, oraz *nieudacznikom*, ma w sobie naturę opresji. Ludzie widzący siebie jako urodzonych do rządzenia, a innych do posłuszeństwa, szybko stają się zuchwali. Dobrani spośród reszty ludzi, wcześnie mają umysły zatrute swoją doniosłością; ich świat różni się materialnie od szerokiego tak, że niewiele mają okazji poznać owego prawdziwe interesy, a kiedy obejmują rząd, często są najbardziej nieuczonymi i niestosownymi spośród wszystkich osób w dominiach.

Kolejnym złem co sukcesji dziedzicznej asystuje, jest to, że tron może objąć osoba niepełnoletnia, dowolnego wieku. Wtedy regenci, działając pod królewskim pozorem, mają każdą okazję oraz namowę, aby zaufanie zawieść. To samo nieszczęście narodowe przychodzi z królem zmęczonym

wiekiem i niemocą, który wchodzi w ostatni etap ludzkiej słabości. W obydwu przypadkach publika pada łupem każdej kreatury zdolnej skutecznie manipulować kaprysami wieku lub niedojrzałości.

Najlepsza z przesłanek odnośnie do sukcesji dziedzicznej byłaby taka, iż chroni naród od wojen domowych. Byłożby to prawdą, przesłanka miałaby wagę, niemniej to najbardziej otwarty fałsz, ludzkości kiedykolwiek narzucany. Cała historia Anglii nie daje wesprzeć go faktem. Trzydziestu królów oraz dwoje niepełnoletnich rządziło owym strapionym królestwem od podboju, w którym to czasie było (włącznie z Rewolucją) nie mniej niż osiem wojen domowych i dziewiętnaście rebelii. Nie na rzecz, a przeciwko pokojowi działa sukcesja rodowa, niszcząc fundament, na jakim wydaje się stać.

Współzawodnictwo o monarchię i sukcesję, między domami York oraz Lancaster, uczyniło z Anglii krwawą scenerię na wiele lat. Dwanaście wyznaczonych bitew stoczyli Henryk i Edward, oprócz walk w potyczkach i oblężeniach. Dwukrot-

nie stał się Henryk więźniem Edwarda, który swego czasu był więźniem Henryka. A tak niepewnym jest los wojny i narodu temperament, kiedy nic tylko osobiste jest podłoże sporu, że Henryk triumfalnie z więzienia był do pałacu wzięty, natomiast Edward z pałacu do ziem obcych musiał uciekać. Nagłe zmiany temperamentu rzadko trwają długo: Henryk został z kolei przegnany z tronu, a Edward przywołany, aby po nim objąć sukcesję. Parlament zawsze kierował się do tego stroną silniejszą.

Współzawodnictwo zaczęło się za panowania Henryka Szóstego, a nie całkiem go poniechano do Henryka Siódmego, przy którym rodziny się połączyły. Razem był to okres 67 lat, to jest od roku 1422 do 1489.

Pokrótce, monarchia i sukcesja (nie jedynie tego czy tamtego królestwa) pokładły świat prawie cały we krwi i popiołach. Jest to taka forma rządu, że świadczy przeciw niej Słowo Boże, a zawsze będzie jej towarzyszyć krew.

Jak byśmy się wywiedzieli o króla biznesie, odkrylibyśmy, że w niektórych krajach nie mają oni żadnego. Po spędzeniu żywota powolnym krokiem,

bez przyjemności dla siebie czy zysku dla narodu, wycofują się ze sceny, zostawiając następcom tę samą leniwą rundkę. W absolutnych monarchiach cała powaga biznesu, cywilnego i wojskowego, zasadza się na królu. Dzieci Izraela nalegały w swojej prośbie o króla, aby „mógł nas sądzić, przed nami kroczyć i walczyć w naszych bitwach". Wszakże w krajach gdzie nie jest on ani sędzią, ani generałem, jak w Anglii, człowiek by się dziwił, jaki *jest* jego biznes.

Im bliższy jest jakiś rząd republice, tym mniej jest tam biznesu dla króla. Jest nieco trudno znaleźć dla ustroju Anglii właściwą nazwę. Sir William Meredith nazywa go republiką, ale w swojej obecnej kondycji nie zasługuje on na to nazwanie, a to z powodu korumpującego wpływu Korony; przez to, że dysponuje ona wszystkimi stanowiskami, połknąwszy tak skutecznie całą władzę, a pożywiwszy się walorem Izby Gmin (owego republikańskiego czynnika w konstytucji), że rząd Anglii jest niemalże tak monarchistyczny, jak ten we Francji czy Hiszpanii. Ludziom zdarza się występować z nazwami bez ich rozumienia. To z republikańskie-

go, a nie z monarchistycznego czynnika angielskiej konstytucji czerpią Anglicy chwałę, to jest ze swobody wybierania Izby Gmin spośród własnej społeczności — a łatwo zobaczyć, iż kiedy walor republikański zawodzi, wywiązuje się niewolnictwo. Dlaczegóż jest konstytucja Anglii słabowita, jeżeli nie dlatego, że monarchia zatruła republikę, a Korona pochłonęła Gminy?

W Anglii król ma niewiele więcej do roboty niż urządzać wojny i rozdawać pozycje; w prostych słowach, zubażać naród, a trzymać go razem za uszy. Całkiem sobie interes dla kogoś, komu przyznaje się osiemset tysięcy szterlingów na rok, a dorzuca do targu uwielbienie! Więcej ma wartości jeden uczciwy człowiek, dla społeczności i w oczach Boga, niż wszystkie koronowane łobuzy, jakie kiedykolwiek żyły.

III. MYŚLI O OBECNYM STANIE AMERYKAŃSKICH PRZEDSIĘWZIĘĆ

NA NASTĘPUJĄCYCH STRONACH nie oferuję nic więcej niż proste fakty, niewymyślne argumenty, oraz zdrowy rozsądek. Z czytelnikiem chcę się tylko na wstępie ugodzić, ażeby się pozbył uprzedzeń oraz przesądów, a ścierpiał i dał rozumowi wraz z uczuciami jedynie określić, czy *przyjmie*, czy też raczej, że *nie odrzuci* szczerego ludzkiego usposobienia i wielkodusznie obejmie swym poglądem dni poza dzisiejszym.

Tomy już napisano o zmaganiach między Anglią a Ameryką. Ludzie wszelkich stanowisk weszli w tę kontrowersję, z przeróżnych motywacji i z odmiennymi zamysłami. Wszyscy jednak okazali się nieskuteczni, a czas na debatę się skończył. Broń, jako środek ostateczny, rozstrzyga konkurencję. Odwołanie się doń było wyborem Króla, a Kontynent przyjmuje wyzwanie.

Mamy relację o nieobecnym już panie Pelham (który, choć uzdolniony jako mandatariusz, miał też swoje wady), iż gdy zaatakowany w Izbie Gmin, odnośnie do jego środków jako zaledwie doraźnych, odpowiedział *„wystarczą na mój czas”*. Jeżeli myśl tak fatalna i niegodziwa miałaby opanować kolonie podczas obecnej rywalizacji, przyszłe pokolenia wspominać będą imiona przodków z odrazą.

Tu słońce nigdy nie przyświecało sprawie większej wartości. Nie jest to sprawa jednego miasta, regionu, czy królestwa, ale kontynentu — przynajmniej jednej ósmej zdatnego do zamieszkania globu. Nie jest to sprawa na dzień, rok, czy stulecie: rywalizacja po części dotyczy potomnych, a mniej czy bardziej, skutki obecnych działań zaznawane będą nawet do końca świata. Teraz jest czas siać ziarno Kontynentalnej jedności, wiary i honoru. Teraz najmniejszy wyłom będzie jak imię wyryte szpilą w miękkiej korze młodego dębu; rana poszerzy się z drzewem, a potomni będą owo imię czytać dużymi literami.

Wraz ze zwrotem od polemiki do broni, nastała w polityce nowa era. Powstał nowy sposób myślenia. Wszelakie plany, propozycje i tym podobne, sprzed dziewiętnastego kwietnia, to jest początku wrogich działań, są jak almanachy z ubiegłego roku; choć były wtedy poprawne, teraz są już zastąpione i bezużyteczne. Cokolwiek wysuwali zwolennicy którejkolwiek ze stron kwestii, jest skończone względem jednego i tego samego punktu, to jest unii z Wielką Brytanią. Jedyną różnicą między stronami była metoda jej zaprowadzenia; gdzie jedni proponowali siłę, drudzy — przyjaźń. Tak się już dotąd potoczyło, że pierwsi odnieśli porażkę, a drudzy wycofali swoje wpływy.

Tyle już było o zaletach pojednania mowy, co jak w miarę znośny sen, przeminęło i nas zostawiło takimi, jakimi przedtem byliśmy, że jest jedynie słusznym rozważyć przeciwną stronę dysputy i przebadać niektóre pośród wielu tych materialnych urazów, które te kolonie ponoszą i będą ponosić zawsze, o ile pozostaną w więzi z Wielką Brytanią i będą od niej zależne; aby roz-

patrzyć to powiązanie i zależność pod kątem zasad natury oraz zdrowego rozsądku; aby zobaczyć, w co nam przyjdzie ufać, jeżeli oddzieleni, a czego oczekiwać, jeżeli podporządkowani.

Słyszałem zapewnienia, iż jako Ameryka kwitła pod poprzednią koneksją z Wielką Brytanią, dla przyszłego powodzenia też jest potrzebna jakaś koneksja, bo zawsze będzie mieć taki skutek. Nie ma argumentu bardziej zwodniczego. Równie dobrze można by zapewniać, że dziecko nie powinno jeść mięsa, ponieważ dobrze się rozwijało na mleku, bądź że pierwszych dwadzieścia lat życia ma być precedensem dla dwudziestu następnych. Wszakże nawet taka mowa byłaby ustępstwem bardziej niż szczerością, bo mogę ogółem powiedzieć, że Ameryka kwitnęłaby tak samo, a bodaj znacznie lepiej, gdyby jej żadna europejska siła nie miała na oku. Wzbogaca się obrotem towarowym, a to potrzebne do życia artykuły i zawsze będą mieć rynek, póki jedzenie jest zwyczajem w Europie.

Przecież Anglia nas chroniła, powiedzą niektórzy. Jest prawdą, że nas pochłonęła; że broniła

Kontynentu na koszt nasz, zarówno jak jej własny, też jest przyznawane; ale broniłaby dla tego samego motywu i Turcji, to jest, ze względu na handel oraz dominium.

Niestety, długo nas zwodzono antycznymi uprzedzeniami, a ponieśliśmy na rzecz przesądu duże ofiary. Chwaliliśmy sobie protekcję Wielkiej Brytanii bez refleksji, że jej motywacją był *zysk*, a nie *przychylność*; że nie chroniła nas od *wrogów ze względu na nas*, ale od *tych wrogów, których sama uznawała*, którzy to ludzie sporu z nami *na żadnym innym podłożu* nie mieli, a *na tym samym podłożu* zawsze naszymi wrogami będą. Byle Wielka Brytania odwołała pretensje do Kontynentu bądź Kontynent zależność zrzucił, powinniśmy zachować pokój z Francją i Hiszpanią, jeżeli pójdą przeciw Brytanii na wojnę. Niedole ostatniej wojny Hanowera powinny nas ostrzegać przed koneksjami.

Zapewniano ostatnio w parlamencie, że kolonie same nie mają wzajemnych relacji, tylko poprzez kraj macierzysty, to znaczy Pensylwania i Jerseye, a tak samo dla całej reszty, są koloniami sios-

trzanymi, co do Anglii. Jest to z pewnością droga bardzo okrężna, gdyby dowodzić związku, ale — jeśli mogę tak powiedzieć — najkrótsza i jedynie prawdziwa, żeby dowodzić komuś wrogiej bandery. Francja i Hiszpania nigdy nie były, a być może nigdy nie będą naszymi wrogami jako *Amerykan*, lecz jako *poddanych Wielkiej Brytanii*.

Przecież Brytania jest krajem macierzystym, mówią niektórzy. Tym większym wtedy wstydem jej sprawowanie. Nawet barbarzyńcy nie pożerają swojego potomstwa; dzicy nie wojują wbrew swoim rodzinom. Prawdziwe, twierdzenie to jest naganą; ale prawdziwym nie jest, albo zaledwie po części, a frazę *kraj ojczysty* czy *macierzysty*, po jezuicku adoptowali królowie i ich pasożyty, z papistów godnym dążeniem, aby zyskać nieuczciwą przewagę na jakiejś naiwnej słabości w naszych umysłach. Europa, a nie Anglia, jest macierzą Ameryki. Ten Nowy Świat jest azylem prześladowanych miłośników wolności obywatelskiej i religijnej z *każdej części* Europy. Tutaj oni uciekli, nie z czułych objęć matki, ale od okrucieństwa potwora. Już się prawdą o Anglii okazało, że ta sama tyrania, która dopro-

wadziła pierwszych emigrantów do opuszczenia domu, dalej ściga ich potomnych.

My w tym obszernym zakątku globu, zapominamy o wąskich limitach trzystu sześćdziesięciu mil (długości Anglii), i niesiemy naszą przyjaźń na szerszą skalę. Opowiadamy się za braterstwem z każdym europejskim chrześcijaninem, a zwyciężamy wspaniałomyślnością.

Przyjemnie jest obserwować, jak regularnym krokiem pokonujemy siłę lokalnego uprzedzenia, powiększając naszą znajomość ze światem. Człowiek urodzony w jakimś mieście w Anglii, podzielonym na parafie, naturalnie widzi się przeważnie ze współparafianami (bo będą mieć w wielu sprawach wspólne interesy), a spotykając któregoś, nazwie go *sąsiadem*. Natomiast jeżeli spotka go jakieś parę mil z dala od domu, porzuci wąskie pojęcie ulicy i powita jako *mieszczanina*. Jeżeli wyjedzie z powiatu i spotka w jakimś innym, zapomni o pomniejszych podziałach ulic i miast, i mieć będzie za *krajana*, czyli z kraju i powiatu osobę; ale jeżeli na zagranicznej wycieczce mieliby się widzieć we

Francji czy innej części Europy, ich miejscowe wspomnienie powiększy się do owego dla *Anglików*. Tym to parytetem rozumowania, wszyscy Europejczycy spotykający się w Ameryce, czy innym kącie globu, są krajanami; bo jak popatrzeć na cały glob, podziały na ulice, miasta, oraz powiaty są na skalę mniejszą takie, jak Anglia, Holandia, Niemcy, czy Szwecja na większą: wyróżnienia te są nadal zbyt miejscowe dla umysłów Kontynentalnych. Nie jedna trzecia mieszkańców, nawet w tym regionie, jest angielskiego pochodzenia. Ganię więc frazę „rodzimy", czy „macierzysty kraj", gdy stosowana jedynie do Anglii, jako fałszywą, egoistyczną, wąską i małoduszną.

A uznawanie, że wszyscy jesteśmy angielskiego pochodzenia, do czego by urastało? Niczego, choć Brytania, teraz otwarcie nasz wróg, wymazuje każde inne imię czy tytuł. A twierdzić, że negocjacja to nasz obowiązek, prawdziwie jest farsą. Pierwszy król Anglii, linii obecnej (Wilhelm Zdobywca), był Francuzem, a połowa parów Anglii jest potomkami tego samego kraju. Taką samą

metodą rozumowania, Anglia powinna być rządzona przez Francję.

Wiele powiedziano o zjednoczonej sile Brytanii i kolonii, jakoby w połączeniu mogły rzucić światu wyzwanie. To nic więcej niż czcze spekulacje. Los wojenny jest niepewny, a takie wypowiedzi nie mają sensu, bo ten Kontynent nie ścierpiałby nigdy drenowania go z mieszkańców dla wspierania brytyjskich wojsk, czy w Azji, czy w Afryce, czy w Europie.

Poza tym, co mielibyśmy do roboty z rzucaniem światu wyzwania? Naszym planem jest działalność gospodarcza, a ta, doglądana dobrze, zabezpieczy nam pokój i przyjaźń z całą Europą; bo żeby mieć Amerykę za *wolny port*, jest Europy interesem. Handel Ameryki będzie zawsze jej ochroną, a nieurodzaj złota i srebra zachowa ją od najeźdźców.

Wyzwanie to ja rzucam najgorętszemu ze zwolenników mediacji, aby wskazał chociaż jeden zysk, jaki ten Kontynent może mieć z więzi z Wielką Brytanią. Powtarzam wyzwanie: żadnego zysku

nie ma. Nasze zboża przyniosą swoją cenę na każdym rynku w Europie, a importowane towary co przychodzi płacić, kupimy, gdzie chcemy.

Natomiast urazów i szkód przynoszonych przez tę więź zliczyć się nie da, a nasz obowiązek wobec ludzkości ogółem, zarówno jak nas samych, nakazuje nam się wyrzec tego związku, gdyż poddaństwo wobec Wielkiej Brytanii, czy od niej zależność, mają tendencję ten Kontynent bezpośrednio mieszać w europejskie wojny i spory, różnić nas z narodami w innych okolicznościach przyjaznymi, na które nie mamy ni złości, ni zażalenia. A że Europa jest naszym rynkiem handlowym, nie powinniśmy mieć z żadną jej częścią koneksji stronniczej. Prawdziwym interesem Ameryki jest wypłynąć na wody wolne od europejskiej niezgody, czego jej nie sposób uczynić, póki zależność od Brytanii robi z niej ciężarek do wagi, w brytyjskiej polityce.

Jak na to, aby długo pokój zachować, w Europie jest za wiele królestw, a kiedykolwiek wybucha wojna między Anglią a siłą zagraniczną, handel Ameryki obraca się w ruinę, *z powodu koneksji z*

Brytanią. Kolejna wojna może się nie okazać taka, jak poprzednia, a jeżeli się nie okaże, zwolennicy mediacji obecnie, sami będą chcieć separacji potem, ponieważ neutralność jest w takim wypadku konwojem lepszym niż wojenny statek. Każda kwestia prawa i natury przemawia za separacją. Krew pomordowanych, w natury głosie łkanie, wołają, CZAS SIĘ ROZSTAĆ. Nawet odległość, na którą Wszechmogący Anglię i Amerykę rozmieścił, jest silnym oraz naturalnym dowodem, że autorytet jednej nad drugą nie przynależał nigdy z projektem Niebios. Podobnie czas, w którym kontynent został odkryty, dodaje temu argumentowi wagi; a to, jak się te ziemie zaludniły, zwiększa tego argumentu siłę. Odkrycie Ameryki poprzedziło Reformację, jak gdyby Wszechmogący łaskawie chciał otworzyć dla prześladowanych sanktuarium, na lata przyszłe, kiedy domu nie stać już ani na przyjaźń, ani na bezpieczeństwo.

Autorytet Wielkiej Brytanii nad tym kontynentem jest taką formą rządu, że się musi prędzej czy później skończyć. A umysł poważny nie znajdzie prawdziwej przyjemności w spoglądaniu w

przyszłość z tym bolesnym i pewnym przekonaniem, iż jego „obecna konstytucja" jest nią doraźnie. Jako rodzice, nie mamy jak się cieszyć wiedzą, że *ten rząd* nie jest zdolny trwać i zapewniać bezpieczeństwo czemukolwiek, co możemy dać w spadku potomności. A prosto argumentując, jako że wpędzamy przyszłe pokolenie w dług, powinniśmy sami pracę nad rządem wykonać. Inaczej, tylko używamy naszych dzieci, podle i nędznie. Aby ujrzeć linię obowiązku właściwie, skierujmy namysł na nasze dzieci, a wyznaczmy sobie odniesienie w życiu na parę lat w przód. Oddalenie to przedstawi prospekt, który kryją przed nami obecne lęki i uprzedzenia.

Choć dbam o to, aby nikogo zbędnie nie atakować, jestem skłonny wierzyć, że wszyscy ci, co ślubowali dewizie pojednania, mogą przynależeć z tutaj następującymi określeniami. Ludzie interesowni, którym się nie da ufać; ludzie słabi, którzy nie umieją dostrzec; ludzie przesądni, którzy dostrzec nie chcą; oraz pewna liczba umiarkowanych, którzy lepiej myślą o europejskim świecie niż zas-

ługuje. Ta ostatnia kategoria, przez błędne rozmyślanie, przyniesie więcej niedoli temu kontynentowi niż owe trzy inne.

Jest to szczęściem wielu ludzi, że mogą żyć z dala od tutejszej scenerii smutku, że nie przynosi się do *ich* drzwi na tyle zła, aby *im* dać odczuć niestabilność, z jaką człowiek trzyma własność amerykańską. Pozwólmy wszakże wyobraźni zabrać nas na parę chwil do Bostonu; ta siedziba zubożenia będzie nas uczyć mądrości, a doradzi wyrzec się na zawsze siły niegodnej zaufania. Mieszkańcy tego niefortunnego miasta, którzy jeszcze parę miesięcy temu żyli swobodnie i zamożnie, nie mają teraz innego wyboru niż trwać w głodzie, albo wychodzić i żebrać. Zagrożeni ostrzałem przyjaciół, pozostając w mieście, a ograbiani przez żołdactwo, jeżeli je opuszczą. Są w ich obecnej sytuacji jak więźniowie bez nadziei na wybawienie, a ogólny atak ku ich odsieczy wystawiłby ich na zażartość obydwu armii.

Ludzie o pasywnych temperamentach nieco lekceważą brytyjskie występki, a życząc sobie dalej najlepszego, są skłonni wołać, *„Chodźcie, znów bę-*

dziemy przyjaciółmi, warto". Gdyby jednak zbadać ludzkie pasje i odczucia, poddać dewizę pojednania probierzowi natury, powiedzcie mi, czy będziecie w przyszłości potrafili kochać, szanować i wiernie służyć owej sile, co przyniosła ogień i miecz na wasze ziemie? Jeżeli nie będziecie tego wszystkiego potrafili, oszukujecie się jedynie, natomiast swoim zwlekaniem przynosicie ruinę swojemu potomstwu. Wasza przyszła koneksja z Brytanią, której ani kochać, ani szanować nie będziecie w stanie, będzie wymuszona i nienaturalna; a że utworzona wyłącznie dla bieżącej wygody, szybko popadnie w regres jeszcze nędzniejszy niż ta pierwsza. Jeżeli pomimo wszystko mówicie, że dalej możecie przejść nad nadużyciami do porządku, pytam, czy spalono wasz dom? Czy zniszczono waszą własność na waszych oczach? Czy wasza żona i dzieci są bez łóżka bądź chleba? Czy straciliście rodzica albo dziecko z owych rąk, a sami jesteście zrujnowanymi i nędznymi niedobitkami? Jeżeli nie, nie nadajecie się na sędziów tych, którzy to przeżyli. A jeżeli wasza odpowiedź jest twierdząca i dalej podalibyście mordercom rękę, nie

jesteście warci miana męża, ojca, przyjaciela, miłośnika, czy jaka może być w waszym życiu rola bądź tytuł. Macie serce tchórza, a ducha pochlebcy.

Nie jest to podsycanie czy przesadzanie spraw, a tylko poddawanie ich próbie odczuć oraz emocji usprawiedliwianych przez naturę, bez których bylibyśmy niezdolni do realizacji społecznych zobowiązań, czy do radości życia. Nie jest moim celem eksponować horror i prowokować zemstę, ale zbudzić nas z naszej fatalnej i nieludzkiej senności, abyśmy się mogli zdecydowanie trzymać jakiegoś trwałego obiektu. Podbój Ameryki nie jest w mocy Brytanii lub Europy, o ile Ameryka sama siebie nie podbije, *zwłoką* i *bojaźnią*. Tegoroczna zima jest warta stu lat, jak ją dobrze wykorzystać; ale jak ją stracić czy zaniedbać, całego Kontynentu dotknie nieszczęście. Należy się każde pokaranie, każdemu, jakiegokolwiek zawodu, gdziekolwiek by był, kto by się przyczynił do straty sezonu tak drogiego i użytecznego.

Wedle uniwersalnego ładu spraw i przykładów z wieków przeszłych, obrzydliwe jest rozu-

mowi mniemanie, iż ten kontynent może długo trwać w poddaństwie sile zewnętrznej. W Brytanii nie myśli tak jej człowiek krwi najpełniejszej. A nawet skrajny wysiłek ludzkiej mądrości nie umie, obecnie, zrobić planu bez separacji. Ta obiecywałaby Kontynentowi nawet rok bezpieczeństwa. Pojednanie to teraz zwodnicza mrzonka. Natura opuściła tę koneksję, a sztuka nie wypełni miejsca natury. Jak Milton mądrze wykłada, „nie ma jak rosnąć prawdziwa zgoda tam, gdzie rany nienawiści śmiertelnej głęboko dojęły".

Każda pojednawcza metoda na rzecz pokoju okazała się nieskuteczna. Nasze prośby odrzucono ze wzgardą, a posłużyły co najwyżej przekonaniu nas, iż nic jak powtarzane petycje próżności królów nie schlebia, czy ich w uporczywości nie utwierdza — a nic bardziej niż ta właśnie miara nie czyniło królów Europy absolutnymi: świadkami Dania oraz Szwecja. Jako że nic, wyłącznie ciosy nastarczą, na Boga, niechże dojdzie do ostatecznej separacji, aby nie zostawiać następnego pokolenia podrzynaniu gardeł, pod zbezczeszczonymi i pustymi nazwaniami rodzica i dziecka.

Twierdzić, iż nigdy tego znów nie spróbują, jest próżne i wizjonerskie. Myśleliśmy tak przy uchylaniu skarbowej opłaty, lecz rok czy dwa nas ocuciły. Można by się równie dobrze spodziewać, że raz pokonane, narody nigdy nie wznowią sporu.

Co do rządowych spraw, nie jest w mocy Brytanii oddawać temu Kontynentowi sprawiedliwość. Wkrótce biznes stanie się tu zbyt ważki i zawiły, aby z jakimś znośnym stopniem wygody zarządzała nim siła tak od nas daleka i tak w naszych sprawach nierozeznana; tak więc, jeżeli nas nie podbiją, nie będą nami zarządzać. Ażeby zawsze trzy czy cztery tysiące mil biegać z podliczeniem lub petycją, cztery czy pięć miesięcy czekać na odpowiedź, a po jej otrzymaniu pięć do sześciu dalszych miesięcy musieć interpretować, będzie za parę lat wyglądać na błazeństwo i dziecinadę. — Był czas, gdy to było właściwe; jest też czas właściwy, by z tym skończyć.

Małe wyspy niezdolne siebie chronić są właściwymi obiektami dla rządów, by się nimi zajmowały. Jest wszelako coś bardzo absurdalnego w

oczekiwaniu, że kontynent będzie trwale zarządzany przez wyspę. Natura nie uczyniła nigdy, w żadnym wypadku, satelity większym niż planeta prymarna, a tak jak Anglia i Ameryka odwracają jedna względem drugiej powszechny porządek natury, jest jasne, iż przynależą do różnych systemów: Anglia do Europy, a Ameryka do siebie.

W moim ślubowaniu nauce separacji i niezależności nie powodują mną motywy pychy, stronnictwa, czy pretensji. Mam jasne, zupełne i gruntowne przekonanie, że to jest prawdziwy interes tego Kontynentu, a cokolwiek mniej niż to, byłoby mierną łataniną, niezdolną uczynić zadość wymogom: zostawiałoby miecz w rękach naszych dzieci, a cofało nas do czasu, kiedy troszeczkę więcej, troszeczkę dalej, uczyniłoby z tego Kontynentu chwałę tej Ziemi.

Ponieważ Brytania nie przejawiła najmniejszej skłonności do kompromisu, możemy być pewni, że nie uzyskamy dla Kontynentu żadnych godnych przyjęcia warunków, ani postępowania zdolnego wynagrodzić koszt we krwi i dobrach, który już na nas nałożono.

Obiekt współzawodnictwa zawsze powinien mieć w sobie jakąś słuszną proporcję do kosztu. Usunięcie Northa, czy też całej tej obmierzłej junty, to sprawa niegodna już wydanych milionów. Czasowe zatrzymanie handlu, choć było niedogodnością, skutecznie równoważyłoby uchylenie wszystkich owych uchwał, na które się uskarżano, gdyby zostały one uchylone; lecz jeśli cały Kontynent musi chwytać za broń i wszyscy muszą być żołnierzami, trudno uznać za godną naszej obecnej chwili walkę przeciw wyłącznie jednemu nikczemnemu mandatariuszowi. Drogo, drogo płacimy za uchylenie tych uchwał, jeżeli to wszystko, o co walczymy. Szacunkowo zaledwie, to wielki bezsens, płacić cenę jak Bunker Hill, za przepis jak za ziemię. Zawsze uważałem niezależność tego Kontynentu za wydarzenie prędzej czy później konieczne, a wedle ostatniego prędkiego postępu tego Kontynentu do dojrzałości, wydarzenie to nie może być odległe. Kiedy wywiązały się niesnaski, nie było czasu mówić o niepodległości, bo na to przyszłaby pora i tak, chyba że byśmy chcieli zaliczkować. Byłoby to jak marnować domostwo na

proces, żeby zasądzić przekroczenia lokatorowi o kończącym się najmie. Nikt nie był gorętszym zwolennikiem pojednania niż ja sam, przed owym fatalnym dziewiętnastym kwietnia 1775, ale dokładnie w momencie, kiedy wydarzenie owego dnia obwieszczono, odepchnąłem zatwardziałego, ponurego Faraona Anglii na zawsze i nadal pogardzam łajdakiem, co z pretensją tytułu OJCA NARODU słuchać potrafił bez serca o rzezi ludzi i bez niepokoju spać, z ich krwią na duszy.

A gdyby się teraz ugodzić, że sprawy naprawione, co by nastąpiło? Odpowiadam, ruina Kontynentu. A to z paru powodów.

Po pierwsze. Pozostawienie rządowego umocowania w rękach Króla da mu negatywę nad legislacją całego Kontynentu. Okazał się on takim zapamiętałym wrogiem wolności i znalazł w sobie takie łaknienie arbitralnej władzy: jest on, czy też nie jest on tym właśnie człowiekiem, który by powiedział tym koloniom, *Nie będziecie ustanawiać praw, jedynie jakie ja chcę!?* A czy jest jakiś mieszkaniec Ameryki tak niedouczony, żeby nie wiedzieć,

iż wedle tego, co się zowie *obecną konstytucją*, ten Kontynent nie może ustanawiać praw, chyba że Król pozwala? A czy jest człowiek tak niemądry, żeby nie widzieć (zważywszy, co się już stało), że Król nie ścierpi tu żadnego prawa, chyba że *jego* celowi służące? Możemy być tak samo skutecznie zniewoleni brakiem przepisów w Ameryce, jak poddaństwem wobec tych układanych dla nas w Anglii. A jeżeli się z Anglią pogodzimy (jak to się mówi), czy da się wątpić, że Korona wytęży całą swoją moc, żeby ten Kontynent trzymać tak nisko i skromnie, jak możliwe? Zamiast iść w przód, będziemy się cofać, wiecznie kłócić, lub zabawnie składać petycje. Już jesteśmy więksi, niż Król sobie życzy: czyż nie poweźmie on nas ograniczyć w przyszłości? Przywodząc argument do celu: czy siła wobec nas chętna sobie samej zastrzec dobrobyt, może być siłą właściwą, aby nami rządzić? Kto mówi *Nie* w odpowiedzi, jest independentem, bo niepodległość znaczy nie więcej niż wybór, czy sami będziemy układać swoje prawa, czy Król, największy wróg, jakiego ten Kontynent ma bądź mieć może, powie nam, *Nie będzie praw innych, niż ja lubię*.

Król, powiecie, ma przecież w Anglii negatywę; ludzie tam nie mogą ustanawiać praw bez jego zgody. Względem praw i dobrego porządku, jest w tym coś bardzo śmiesznego, żeby młodzik dwudziestojednoletni (do czego często już dochodziło) mówił jakimś milionom ludzi, starszych a mądrzejszych od niego, „Zabraniam wam uczynić tę czy tę waszą uchwałę prawem". Niemniej oddalę tutaj taki rodzaj odpowiedzi, choć nigdy eksponowania tego absurdu nie porzucę, a powiem tylko, że Anglia jest miejscem pobytu Króla, a Ameryka nie, co robi zeń inny przypadek. Negatywa Króla jest tutaj dziesięć razy bardziej niebezpieczna i fatalna niż w Anglii być nawet może, bo tam on zgody raczej nie odmówi na przepis stawiający Anglię w tak mocny stan obronny, jak możliwe, a w Ameryce nigdy by takiego przepisu nie ścierpiał.

Ameryka to obiekt drugorzędny w systemie brytyjskiej polityki. Anglia zasięga porady względem dobra *tego* kraju, o ile odpowiada to *jej* własnemu celowi. Ponadto, jej interes wiedzie ją do supresji wzrostu *naszego biznesu* zawsze, kiedy nie promuje on jej zysku, bądź się z owym w najmniej-

szym stopniu kłóci. W ładnym będziemy wnet stanie, pod takim rządem z drugiej ręki — jak rozważyć, co już się stało! Ludzie nie zmieniają się z wrogów w przyjaciół przez zmianę imienia. Aby przestrzec, że pojednanie to *obecnie* nauka niebezpieczna, stwierdzam, iż *taka będzie wtedy polityka Króla: odrzucanie uchwał, aby siebie ponownie ustanowić w rządzie tych ziem, w celu DOPEŁNIENIA CHYTROŚCIĄ I PRZEBIEGŁOŚCIĄ, NA TERMIN DŁUGI, CZEGO NIE MOŻE SIŁĄ I PRZEMOCĄ UZYSKAĆ W CZASIE KRÓTKIM.* Pojednanie i ruina są blisko powiązane.

Po drugie. Nawet jeżelibyśmy się spodziewali uzyskać najlepsze warunki, nie będą one niczym więcej niż czasowym wybiegiem, albo rodzajem rządowej kurateli, a ta może trwać nie dłużej, niż póki kolonie nie osiągną dojrzałości; więc ogólny wyraz i stan spraw, w międzyczasie, będzie nierozstrzygnięty i nieobiecujący. Zamożni emigranci nie zdecydują się przybyć do kraju, gdzie forma rządu wisi jak na włosku, a który codziennie chwieje się na granicy zamieszek i niepokojów. Natomiast wie-

lu obecnych mieszkańców tak by zaczęło w owym międzyczasie działać, aby zadysponować mieniem i opuścić Kontynent.

Najsilniejszym argumentem jest jednak to, że nic prócz niezależności, to jest Kontynentalnej formy rządu, nie utrzyma na Kontynencie spokoju, zachowa go od domowych wojen. Boję się możliwości pojednania z Brytanią teraz, jako że jest bardziej niż prawdopodobne, iż nastąpi po nim gdzieś rewolta albo coś innego, czego konsekwencje mogą być bardziej fatalne niż cała Brytanii złośliwość.

Brytyjskie barbarzyństwo już zrujnowało tysiące ludzi (a pewnie tysiące więcej będą cierpieć ten sam los). Ludzie owi mają inne odczucia niż my, co nie cierpieliśmy. Wszystkim, co *teraz* mają, jest wolność; czym się przedtem cieszyli, ofiarowali jej służbie, a nie mając nic więcej do stracenia, gardzą poddaństwem. Poza tym, ogólne nastawienie tych kolonii wobec brytyjskiego rządu będzie jak młodzieży, kiedy czas się kończy: niewiele będą o taki rząd dbać. A rząd niezdolny zachować pokój, nie jest rządem wcale; za nic więc płaci-

libyśmy w takim wypadku nasze pieniądze. A jak by rzec, co Brytania mogłaby nawet zrobić, z jej siłą wyłącznie na papierze, w razie obywatelskich zamieszek, zaraz w dzień po pojednaniu? Słyszałem niektórych, wierzę, wielu mówiło bez zastanowienia, że się niezależności bali, a tym strachem były domowe wojny. Rzadko się zdarza, że nasze pierwsze myśli są prawdziwie poprawne, i jest to ten przypadek, bo jest dziesięć razy więcej powodów się bać połatanej koneksji, niż niepodległości. Sprawę cierpiących traktuję jak własną i protestuję, bo jak by mnie z domu i gospodarstwa przepędzić, własność zniszczyć, a zrujnować sytuację, jako człowiek świadom urazów nigdy bym w idei ugody nie smakował, czy jej nawet uznawał.

Kolonie przejawiły dość ducha dobrego porządku i posłuchania wobec rządu Kontynentalnego, żeby uspokoić i zadowolić w tej kwestii każdą rozsądną osobę. Nie ma jak nadać lękom nawet pozoru usprawiedliwienia na gruncie innym niż tak dziecinny i śmieszny naprawdę, jak że jedna kolonia walczyłaby o dominację nad drugą.

Gdzie nie ma dostojeństw, także nie może być suprematyzmu, a równość doskonała radzi sobie bez pokus. Republiki w Europie są wszystkie (a powiedzmy też, zawsze) w stanie pokoju. Holandia i Szwajcaria nie mają wojen, obcych ni domowych. Monarchistyczne rządy, doprawdy, nigdy nie są długo spokojne. Korona kusi przedsiębiorczych łobuzów *w kraju*, a owa miara pychy i zuchwalstwa co zawsze królewskiej władzy towarzyszy, pęcznieje wobec obcych sił aż do erupcji w przypadkach, gdzie rząd republikański, jako uformowany na zasadach bardziej naturalnych, negocjowałby omyłkę.

Jeżeli lęk przez wzgląd na niezależność ma prawdziwą przyczynę, to dlatego, że nie ułożono jeszcze planu. Ludzie nie widzą drogi. Oferuję więc jako wprowadzenie do tego biznesu następujące sugestie, jednocześnie z umiarkowaniem zapewniając, że nie mniemam o nich inaczej niż jako możliwie środku do zapoczątkowania czegoś lepszego. Gdyby zebrać te myśli, co się za pojedynczymi osobami wałęsają, często byłyby z nich materiały

dla mądrych i zdolnych ludzi, ażeby je usprawnić w materię pożyteczną.

Niechby zgromadzenia, z przewodniczącym po prostu, doroczne były; reprezentacja wyrównana, ich biznes w zupełności lokalny, a podległy autorytetowi Kontynentalnego Kongresu.

Niechby każda kolonia podzielona była na sześć, osiem, czy dziesięć dogodnych dystryktów, a każdy dystrykt wysyłał właściwą liczbę delegatów do Kongresu tak, żeby z każdej kolonii było przynajmniej trzydziestu. Całkowita liczba w Kongresie byłaby przynajmniej 390. Każdy Kongres zasiadałby i tak wybierał przewodniczącego: po spotkaniu delegatów, niech losowo jedna kolonia będzie wybrana z wszystkich trzynastu, następnie cały Kongres niech wybierze (balotem) przewodniczącego spośród delegatów z *owego* regionu. Na następnym Kongresie, niech kolonia będzie wybrana spośród jedynie dwunastu, pomijając tą, której delegat przewodził poprzedniemu Kongresowi, a dalej tak postępując, póki wszystkich trzynaście nie weźmie udziału w rotacji. Ażeby nie mogło się stać prawem nic, co nie wystarczająco uzasadnione, niech nie mniej

niż trzy piąte Kongresu nazywane będzie większością. — Jak by ktoś promował niezgodę pod rządem tak zrównoważenie uformowanym, z Lucyferem by się łączył w jego rewolcie.

A że jest tu szczególna subtelność, z kim, albo na jaki sposób ten biznes by miał po raz pierwszy mieć miejsce, oraz wygląda na możliwe do przyjęcia i spójne, żeby pochodził od jakiegoś zbiorowego ciała pośredniego między rządzonymi a rządzącymi, to jest, pomiędzy Kongresem a narodem, niech zostanie zwołana KONTYNENTALNA KONFERENCJA, na następujący sposób oraz w następującym celu.

Komisję należałoby wybrać, z dwudziestu sześciu członków Kongresu, po dwóch dla każdej kolonii; do tego po dwóch członków z każdej Izby Zgromadzeń bądź Konwencji Regionalnej, oraz po pięciu reprezentantów ludności ogółem, wybranych w stolicy każdego regionu, na rzecz całego regionu, przez tylu ludzi o zdolności wyborczej, ilu uzna za stosowne przybyć dla tego celu z jego wszystkich części; albo, jeżeli tak byłoby wygodniej, reprezentanci mogą być wybierani w dwóch

lub trzech częściach regionu najludniejszych. Na owej konferencji, tym samym zebrane oraz zjednoczone byłyby dwie naczelne zasady biznesu, *wiedza* i *zdolność*. Członkowie Kongresu, Zgromadzeń czy Konwencji, mając doświadczenie w sprawach narodowych, będą sprawnymi i użytecznymi doradcami, a całość, jako upoważniona przez naród, będzie mieć autorytet prawdziwie prawny.

Na spotkaniu, konferujący członkowie niech mają za swój biznes uformowanie KARTY KONTYNENTALNEJ, albo Karty Zjednoczonych Kolonii (odpowiadając na to, co jest nazywane Wielką Kartą Anglii). Niech ustalą liczbę oraz sposób wybierania członków Kongresu, członków Zgromadzenia, z datą zebrania, a nakreślą między nimi linię, w biznesie i jurysdykcji (pamiętając zawsze, że naszą siłą jest Kontynent, nie region). Niech dadzą zabezpieczenie ludzkiej wolności i własności, a nade wszystko, swobodzie praktyki religijnej, zgodnie z nakazami sumienia. To, za załączeniem innych spraw przynależnych z taką kartą. Zaraz po tym niech się owa Konferencja rozwiąże, a zostaną zgodnie z omawianą tu kartą wybrane ciała zbioro-

we, aby były legislatorami oraz zarządcami tego Kontynentu na dany czas. Ich spokój i szczęście niech Bóg zachowa, Amen.

Jak by jeszcze jacyś ludzie później byli delegowani dla tego albo podobnego celu, oferuję im niniejsze uwagi z mądrego obserwatora rządów, *Dragonettiego*. Mówi on, iż nauka polityka polega na utrwaleniu zasad optymalnych dla szczęścia i wolności. Owi ludzie zasłużą sobie na wdzięczność trwającą stulecia, którym się uda znaleźć taki modus rządu, aby dawał sposobność jak największej sumie szczęścia osobistego, za jak najniższym narodowym kosztem. — Dragonetti, *O walorze i nagrodach*.

Ktoś zapyta, a gdzie jest król Ameryki? Powiem ci, Przyjacielu, ten w Niebiesiech panuje, a nie dewastuje ludzkości jak Królewski Barbarzyńca Brytanii. Abyśmy jednak nie wyglądali na ułomnych w ziemskich honorach, niech zostanie uroczyście wyznaczony dzień dla proklamacji karty; a połóżmy tę kartę na prawie boskim, słowie Boga; na tym niech spocznie korona, przez co świat mógłby wiedzieć, że zaledwie tak monarchię aprobu-

jemy, że w Ameryce KRÓLEM JEST PRAWO. Gdyż jak w ustrojach absolutnych król jest prawem, tak w krajach wolnych prawo powinno być królem, a to jedynym. Gdyby się to miało obrócić w jakieś niezdrowe użycie, pozwólmy, aby pod koniec ceremonii korona została zniszczona i rozproszona pomiędzy ludźmi, których prawo to jest.

Własny rząd jest naszym prawem naturalnym. A jak się człowiek poważnie zastanowi nad niepewnością ludzkich spraw, to nabierze przekonania, że nieskończenie mądrzej i bezpieczniej jest utworzyć konstytucję własną, na sposób opanowany i rozmyślny, kiedy mamy tę zdolność, niż takie ciekawe wydarzenie zostawiać czasowi i okazji. Jak teraz tego poniechamy, może się pojawić jakiś Massanello, co zrobi użytek ze zbiorowych perturbacji, zbierze zdesperowanych i niezadowolonych, a obejmując dla nich rządowe władze, wymiecie swobody z Kontynentu jak powodziowy zalew. Miałoby zarządzanie Ameryką powrócić do rąk Brytanii, chwiejne usytuowanie spraw mogłoby się stać pokuszeniem dla jakiegoś zdesperowanego awantur-

nika, aby popróbować swej fortuny. W takim wypadku, jaką ulgę może dać Brytania? Zanim by nawet wieść usłyszała, ten fatalny biznes już by mógł być dokonany, a my cierpielibyśmy jak sterani przodkowie Brytyjczyków pod opresjami Zdobywcy. Wy, co się sprzeciwiacie niepodległości teraz, nie wiecie, co robicie. Otwieracie drzwi tyranii wiecznej, zostawiając siedzibę rządu wakatem. Są tysiące, a nawet dziesiątki tysięcy takich, co by mieli pozbycie się rządu z Kontynentu za chwałę. Owa barbarzyńska i piekielna siła podburzyła przeciw nam Indian oraz Negrów, aby nas niszczyli. Okrucieństwo to podwójną nosi winę, brutalnie obchodząc się z nami, a podstępnie z nimi.

(Tomasz Anello, inaczej nazywany Massanello, rybak z Neapolu, zbuntowawszy swych krajan na rynku publicznym przeciwko opresjom z rąk Hiszpan, którym owo miejsce wtedy podlegało, podburzył do rewolty, a na przestrzeni jednego dnia stał się królem — Autor).

Mówienie o przyjaźni z tymi, w których rozum nam zabrania pokładać wiarę, a którymi radzą

nam gardzić nasze ranione jak skroś tysiąc porów uczucia, jest szaleństwem i błazenadą. Każdy dzień szarga tą nieznaczną resztką między nami a nimi pokrewności. A czy może być racja w nadziei, jak związek wygasa, aby nasilała się skłonność, czy rosło porozumienie, gdy mamy dziesięć razy więcej i to większych spraw spornych, niż kiedykolwiek?

Wy, co mówicie o harmonii i pojednaniu, czy przywrócicie tę relację w czas, co jest przeszły? Czy da się prostytutce zwrócić przeszłą niewinność? Tak samo nie jesteście w stanie pogodzić Brytanii i Ameryki. Ostatnia struna jest już zerwana. Ludzie Anglii prezentują przeciw nam odezwy. Urazy są, których nie daje przebaczyć natura; przestałaby naturą być, gdyby przebaczyła. Równie jak kochanek mógłby wybaczyć gwałcicielowi kochanki, może Kontynent wybaczyć Brytanii jej morderstwa. To Wszechmogący dał nam te niegasnące uczucia, dla celów dobrych i mądrych. Są one strażnikami jego obrazu w naszych sercach. Odróżniają nas od stada zwykłych zwierząt. Zaniknąłby społeczny mir, a sprawiedliwość została wykorzeniona, czy zaledwie doraźnie byłaby sprawowana, gdybyś-

my zobojętnieli na te wzruszenia. Umknąłby nie raz pokaraniu i grabieżca i morderca, gdyby urazy, co je nasze temperamenty ponoszą, nie pobudzały nas do sprawiedliwości.

O wy, co ludzkość kochacie! Wy, co śmiecie się sprzeciwiać, nie tylko tyranii, ale i tyranowi, stańcie w przodzie! Każdy spłachetek starego świata opanowała opresja. Wolność jest pod obławą, dokoła globu. Azja i Afryka dawno ją już wyrzuciły; Europa ma ją za obcą, a Anglia jej dała ostrzeżenie, by się oddaliła. O, przyjmijcie uchodźcę, a przygotujcie na czas azyl dla ludzkości.

IV. OBECNA SPRAWNOŚĆ AMERYKI Z KILKOMA ROZMAITYMI OBSERWACJAMI

NIE WIDZIAŁEM SIĘ NIGDY z nikim, czy w Anglii, czy w Ameryce, kto by się nie przyznał do opinii, że między krajami i tak dochodzi do separacji, jak nie w jednym czasie, to w drugim. Na dodatek, nigdy nie okazujemy mniej dobrego osądu, niż podejmując się określić, jak to nazywamy, dojrzałość czy też zdatność Kontynentu do samostanowienia.

Jako że wszyscy dopuszczają środek, a różnią się zdaniem względem właściwego czasu, aby pomyłkom zapobiec, zabierzmy się za ogólne sprawy zbadanie; spróbujmy, o ile to możliwe, ten czas właściwy znaleźć. Wszakże nie musimy się dalece zagłębiać. Dochodzenie zaraz się zatrzymuje, bo czas znalazł nas. Ogólna zbieżność, chwalebna spójnia spraw, dowodzi tego faktu.

Nie w liczbach, ale w zjednoczeniu jest nasza wielka siła. Nasze teraźniejsze liczby są wys-

tarczające, aby odepchnąć wojska z całego świata. Kontynent ma, w obecnym czasie, największy korpus uzbrojonych i zdyscyplinowanych ludzi o wszelkich pod Niebem uzdolnieniach, a osiągnął to usposobienie siły, przy którym żadna pojedyncza kolonia nie jest w stanie się utrzymać, ale całość, kiedy zjednoczona, może sprawę uskutecznić, a być w tym bardziej lub mniej śmiercionośną. Nasza siła lądowa jest już wystarczająca; co do spraw marynarki, nie możemy pomijać faktu, że Brytania nigdy nie ścierpiała budowy nawet jednego amerykańskiego statku wojennego, kiedy Kontynent był w jej rękach. Nasze zaawansowanie w tej branży jest jak ze sto lat temu, ale też prawdą jest, że się pewnie mamy jeszcze trochę gorzej, bo drewna krajowego stale ubywa, a co pozostanie, będzie daleko, bądź trudne do uzyskania.

Gdyby Kontynent był mieszkańcami tłoczny, jego cierpienie byłoby w obecnych realiach nieznośne. Im więcej byśmy mieli morskich miast portowych, tym więcej byśmy mieli do obrony, ale może i stracenia. Nasze dzisiejsze liczby tak są

szczęśliwie proporcjonalne do naszych potrzeb, że nikt nie musi być bezczynny. Zmniejszony rynek wystarcza na armię, a potrzeby armii budują nowe rzemiosło.

Długów wtedy nie mamy, a cokolwiek się nam uda na ten rachunek zakontraktować, będzie chwalebnym memento naszego waloru. Jak damy radę zostawić potomnym choćby ustanowioną formę rządu, z niezależną konstytucją, taki zakup będzie tani w każdej cenie. Wszelako wydawać miliony, żeby uchylić parę niegodziwych uchwał, a posłać w drogę obecnego mandatariusza jedynie, nie jest warte kosztu, a potomnych używa z najwyższym okrucieństwem, bo pozostawia ich z wielką pracą i takim długiem na karku, z jakiego korzyści nie ma. To myślenie niewarte człowieka honoru, a jest prawdziwie charakterystyczną cechą małego serca politycznego płotki.

Jeśli zaciągniemy dług, będzie on zasługiwać na naszą uwagę, o ile dopełnimy dzieła. Żaden naród nie powinien być bez długu. Dług narodowy to narodowa obligacja: gdy nie ma jak przynieść pro-

centu, nie ma jak wnieść sądowej skargi. Brytanię przypiera dług ponad stu czterdziestu milionów szterlingów, za który płaci ponad cztery miliony odsetek. Jako kompensatę za ten dług, ma natomiast dużą marynarkę wojenną. Ameryka nie ma długu i nie ma marynarki, a za dwudziestą część długu narodowego Anglii mogłaby marynarkę mieć, tak samo dużą. W czasie obecnym angielska marynarka wojenna nie jest warta więcej niż trzy i pół miliona szterlingów.

Pierwsze i drugie wydanie tego pamfletu ukazało się bez następujących kalkulacji, których się teraz dostarcza na dowód, iż powyższe oszacowanie marynarki jest właściwe; *por. Entick, „Historia marynarki", Wprowadzenie, strona 56*.

Koszt budowy statku każdej tu z klas i wyposażenia go w maszty, reje, żagle i takielunek, wraz z ośmiomiesięcznymi zapasami bosmańskimi oraz ciesielskimi, jak policzył pan Burchett, Sekretarz Marynarki Wojennej.

Za statek o 100 lufach: 35 tysięcy 553 funty szterlingi, £.

90 luf — 29 886 £

80 luf — 23 638 £

70 luf — 17 785 £

60 luf — 14 197 £

50 luf — 10 606 £

40 luf — 7 558 £

30 luf — 5 846 £

20 luf — 3 710 £.

A stąd łatwo podsumować wartość, czy też raczej koszt całej brytyjskiej marynarki wojennej, która w roku 1757, w największej swojej chwale, składała się z takich typów statków i broni: 6 statków o 100 lufach, koszt jednego 35 553 £, koszt wszystkich 213 318 £.

STATKÓW	LUF	JEDEN	WSZYSTKIE
12	90	29 886 £	358 632 £
12	80	23 638 £	283 656 £
43	70	17 785 £	764 755 £
35	60	14 197 £	496 895 £
40	50	10 606 £	424 240 £
45	40	7 558 £	340 110 £
58	20	3 710 £	215 180 £

85 szalup, bomb, branderów, razem po 2 tysiące, w sumie 170 tysięcy.
Koszt: 3 266 786 £. Na broń zostaje 233 214 £.
Suma: 3 500 000 £.

Żaden kraj na globie nie jest tak szczęśliwie sytuowany i wewnętrznie uwarunkowany wystawić flotę, jak Ameryka. Dziegieć, drewno, żelazo i olinowanie to jej naturalne produkty. Niczego z zagranicy nie potrzebujemy. Holendrzy tymczasem, którzy mają duże profity z odnajmowania swoich statków wojennych Hiszpanom i Portugalczykom, muszą importować większość swoich materiałów. Powinniśmy mieć budowanie floty za działalność gospodarczą, bo to przemysł dla tego kraju naturalny, czyli nasza najlepsza waluta. Marynarka jest warta więcej niż jej koszt. A czy nie jest miło, w narodowej polityce, łączyć gospodarkę z obroną? Budujmy; jak ich nie będziemy chcieć, sprzedamy, a będziemy wymieniać papierowy pieniądz na gotowe złoto i srebro.

Co do obsady floty załogą, zdarza się powszechnie duża pomyłka: nie trzeba, żeby jedna

czwarta była żeglarzami. Straszliwy morski wilk, Kapitan Śmierć, wytrzymał zeszłej wojny najgorsze zaczepki, od każdego statku, a nie miał nawet dwudziestu żeglarzy na pokładzie, chociaż cała obsada była ponad dwustu ludzi. W zwykłej pracy na statku, kilku zdolnych i rozmownych żeglarzy szybko instruuje wystarczającą liczbę obrotnych mężczyzn z lądu. Nie będziemy bardziej zdatni zacząć sprawy morskie niż teraz, kiedy drewno jest w stałej dostawie, łowiska pełne, a żeglarze i budowniczy statków bez pracy. Czterdzieści lat temu budowano w Nowej Anglii statki o siedemdziesięciu czy osiemdziesięciu lufach: dlaczego by teraz nie tak samo? Budowanie statków jest Ameryki dumą największą i w tym, o czasie, prześcignie ona świat. Wielkie imperia Wschodu głównie są lądowe, a co za tym idzie, niezdolne z nią rywalizować. Afryka jest w stanie barbarzyńskim; w Europie żadna siła nie ma takiej rozciągłości wybrzeża, czy takich wewnętrznych zasobów materiałów. Gdzie natura dała jedno, tam poskąpiła drugiego — tylko Ameryce była szczodra w obydwu. Rozległe imperium Rosji jest prawie że od morza odcięte; takoż jej bezkresne

lasy, jej dziegieć, żelazo i olinowanie są jedynie artykułami handlowymi.

Względem bezpieczeństwa, czy powinniśmy być bez floty? Nie jesteśmy teraz tym małym narodem, którym byliśmy sześćdziesiąt lat temu: co do naszego mienia, mogliśmy wtedy ufać ulicom, czy raczej polom, a spaliśmy spokojnie, bez zamków i zasuw w drzwiach i oknach. Teraz jest inaczej i powinniśmy ulepszać nasze metody obrony w miarę powiększania mienia. Dwanaście miesięcy temu zwykły pirat mógł był podpłynąć Delaware i poddać miasto Filadelfię natychmiastowej opłacie, na sumę wedle upodobania, a to samo mogło się zdarzyć w innych miejscach. Mało tego, śmiałek w brygu z czternastoma czy szesnastoma sztukami broni, mógłby ograbić cały Kontynent, a wynieść z pół miliona w pieniądzu. Takie oto okoliczności wymagają naszej uwagi i wskazują na konieczność ochrony przez marynarkę wojenną.

Niektórzy może powiedzą, że jak się pogodzimy z Brytanią, będzie nas ona chronić. Czy moglibyśmy jednak myśleć tak niemądrze, żeby jej

dać trzymać marynarkę w naszych portach? Zdrowy rozsądek powie nam, że siła chcąca nas sprowadzić do poddaństwa jest ze wszystkich najmniej właściwa dla naszej obrony. Podbój bywa dokonywany pod pozorem przyjaźni, a my, po długim i dzielnym oporze, możemy zostać oszukani i zniewoleni. A jeżeli nie przyjmować jej statków w naszych portach, pytałbym, jak miałaby nas bronić? Marynarka na trzy bądź cztery tysiące mil oddalona może się mało przydawać, a w nagłej potrzebie wcale. Jeżeli i tak będziemy musieć siebie chronić, dlaczego nie zrobić tego sami dla siebie? Dlaczego robić to dla innych?

Lista angielskich statków wojennych jest długa i straszy, ale mniej niż co dziesiąty jest w dyspozycji do służby, czego się nie wylicza i dalej pompatycznie umieszcza nazwy statków na liście, choćby z któregoś pozostawała byle klepka; a dla mniej niż jednej piątej z tych, co się do służby nadają, części zapasowe są stale na placówkach. Wschodnie i Zachodnie Indie, Morze Śródziemne, Afryka i inne części świata gdzie Brytania rozciąga swoje roszczenia, wymagają dużego udziału jej

marynarki. To z mieszanki uprzedzenia i nieuwagi nabyliśmy fałszywego pojęcia o angielskiej flocie. Mówiliśmy, jakbyśmy z całą naraz musieli mieć do czynienia, a stąd zakładaliśmy, że potrzebujemy tak samo dużej; że nie było to od razu możliwe w praktyce, użyli sobie na nas przebrani Torysi i odradzili nasze w ogóle w tym zaczynanie. Nic się tu z racją mijać bardziej nie może. Gdyby Ameryka miała jedną dwudziestą siły morskiej Brytanii, dalece by przewyższała wymogi na godnego przeciwnika. Ponieważ nie mamy i nie rościmy sobie obcych dominiów, cała nasza siła byłaby zaangażowana na naszym wybrzeżu, gdzie na dłuższą metę powinniśmy mieć podwójną przewagę nad tymi, co by musieli trzy albo cztery tysiące mil płynąć, żeby nas zaatakować, a na tę samą odległość wracać, żeby uzupełniać niedobory i rekrutować. A chociaż z racji floty Brytania ma w szachu nasze drogi handlowe do Europy, my tak samo mamy jej drogi do Zachodnich Indii: ze względu na bliskość, zależą od sprzyjania naszego Kontynentu zupełnie.

Jakąś metodę trzymania siły morskiej na czas pokoju można znaleźć, jeżeli nie uważalibyśmy za

konieczne utrzymywać marynarkę zawodową. Premie jak by dawać kupcom, żeby budowali i obsadzali statki o dwudziestu, trzydziestu, czterdziestu, czy pięćdziesięciu lufach (premie w proporcji do straty na nośności). Pięćdziesiąt czy sześćdziesiąt takich statków, z paroma zaledwie dozorowcami w stałej służbie, byłoby wystarczającą siłą, a to bez obciążania się tym złem, na które tak się w Anglii uskarżają, że cierpią, jak ich flota w czasie pokoju gnije w dokach. Jednoczenie gospodarczej i obronnej muskulatury to zdrowa polityka, bo jak nasza siła i nasze bogactwa idą ręka w rękę, nie musimy się obawiać zewnętrznego wroga.

Obfitujemy w prawie każdy artykuł obronny. Konopie rosną wręcz wybujałe, więc nie brak nam lin i sznurów. Nasze żelazo jest lepsze niż innych krajów. Nasze małe uzbrojenie równe sortem każdemu na świecie. Armat możemy robić do woli. Saletrę i proch produkujemy codziennie. Nasza wiedza polepsza się z godziny na godzinę. Stanowczość jest naszą rdzenną cechą, a odwaga nigdy nas nie opuściła. Czegóż więc nam brak? Dlaczego się wahamy? Od Brytanii nie możemy się spodziewać

niczego prócz ruiny. Jeżeli jeszcze raz ją przyjmiemy do rządu Ameryki, Kontynent nie będzie wart zamieszkania. Zawsze się będą pojawiać zastrzeżenia; stale będzie dochodzić do powstań; kto weźmie na siebie ich tłumienie? Kto położy na szalę swoje życie, żeby krajan redukować do posłuszeństwa obcym? Spór między Pensylwanią a Connecticut, w sprawie obszarów nieobjętych, ukazuje brak prestiżu brytyjskiego rządu i dowodzi w pełni, że nic nie da rady regulować spraw Kontynentu, wyłącznie autorytet Kontynentalny.

Czas teraźniejszy warto preferować także z tego powodu, że im mniejsza nasza liczba, tym więcej lądu pozostaje niezamieszkanym, a wtedy może on, zamiast zostać przydzielonym przez Króla jego bezwartościowym utrzymankom, być użyty nie tylko do spłaty obecnego długu, ale i dla ciągłego wsparcia rządu. Żaden naród pod Niebem nie miał nigdy takiego atutu.

Młodzieńczy wiek kolonii, jak to przynajmniej do tej pory mówili ludzie w sprzeciwie wobec niepodległości, jest w rzeczywistości argumen-

tem za nią. Jesteśmy wystarczająco liczebni, a gdybyśmy byli bardziej, moglibyśmy mniej być zjednoczeni. Warto zaobserwować, że im ludniejszy jest kraj, tym mniejsze ma wojska. Liczebnością wojsk ludzie starożytni znacznie przewyższali dzisiejszych, a powód jest jasny: jako że zaludnienie jest okazją dla rzemiosła i handlu, ludzie się stają zbyt nimi zajęci, aby poświęcać uwagę czemuś innemu. Działalność gospodarcza zostawia mniej miejsca dla ducha patriotyzmu i wojskowej obrony. A historia wystarczająco nas informuje, że najodważniejszych z osiągnięć dokonano w wieku niedojrzałym narodu. Ze wzrostem działalności gospodarczej, Anglia straciła ducha. Miasto Londyn, chociaż liczebne, ulega obelgom stale i z cierpliwością tchórza. Im więcej ludzie mają do stracenia, tym mniej szukają ryzyka. Ludzie bogaci są ogółem zniewoleni strachem, a ulegają dworskiej sile z drżącą dwulicowością spaniela.

Czasem na ziarno dobrych obyczajów jest młodość, u narodów, jak ludzi. Za pół stulecia mogłoby się okazać trudnym, jeśli nie niemożliwym,

zorganizować Kontynent pod jednym rządem. Szerokie zróżnicowanie interesów, któremu sposobnością jest powiększanie się rynku zarówno jak zaludnienia, doprowadziłoby do zamętu. Jedna kolonia byłaby przeciw drugiej. Każda będąc sprawną, gardziłaby pomocą innej: a podczas gdy próżni i głupi czerpaliby chwałę ze swych miałkich dostojeństw, mądrzy by lamentowali, że nie utworzono unii przedtem. *Czas obecny* jest takoż tym *właściwym czasem*, aby ją ustanowić. Zażyłość z lat niedojrzałych, a przyjaźń zawarta w biedzie, są ze wszystkich najtrwalsze i najrzadziej się zmieniają. Nasza obecna wspólnota naznaczona jest obiema tymi cechami: jesteśmy młodzi i strapieni; ale nasza zgodność przetrwała nasze kłopoty, a przygotowuje potomnym pamiętne ramy, by czerpali chwałę.

Czas jak obecny szczególnie się dwa razy narodowi nie zdarza jako ten, aby się utworzyć we własnym ustroju. Wiele narodów dało się tej szansie wymknąć, a przez to musiały przyjmować prawa od zdobywców, zamiast tworzyć swoje prawo samodzielnie. Najpierw mieli króla, potem jakąś formę rządu, podczas gdy wpierw należy utworzyć

artykuły czy też kartę ustroju, a następnie ludzi wybierać do ich wykonywania. Z błędów innych narodów uczmy się jednak mądrości, a nie przepuszczajmy obecnej pomyślnej okazji — *aby zapoczątkować nasz ustrój od właściwej strony*.

Kiedy Wilhelm Zdobywca podbił Anglię, podał im prawo na ostrzu miecza. A póki my się nie ugodzimy, że siedziba rządu w Ameryce ma być zajmowana prawnie i z autorytetem, będzie nam grozić, iż ją weźmie jakiś fortunny rzezimieszek i nas potraktuje tak samo. A wtedy, gdzie będzie nasza wolność? Gdzie będzie nasza własność?

Względem religii, każdy ustrój ma moim zdaniem nieodzowny obowiązek sumiennych wyznawców osłaniać, ale żadnego innego biznesu dla rządu tu nie widzę. Niechże człowiek odrzuci owe ograniczenia ducha, owo samolubstwo zasady, z którymi jedynie kusy głosiciel jakiegoś kredo nie jest chętny się rozstać, a zaraz się uchroni od lęków pod tym tytułem. Podejrzliwość jest towarzyszką dusz miałkich i zakałą każdej dobrej wspólnoty. Ja sam zupełnie i sumiennie wierzę, że jest wolą

Wszechmogącego, aby była między nami różnorodność religijnej opinii. Daje ona naszej chrześcijańskiej dobroci serca szersze pole. Gdybyśmy wszyscy tożsamym sposobem myśleli, nasze religijne usposobienie poddawałoby próbie materię. A tak, na tutejszej liberalnej zasadzie, patrzę na różne wierzenia pomiędzy nami jak na dzieci w tej samej rodzinie, co się różnią, jak by to powiedzieć, imionami po prostu.

Na stronie 70 nakreśliłem bodajże parę myśli o stosowności Karty Kontynentalnej (bo zakładam, iż oferuję sugestie, nie plany), a tutaj pozwolę sobie ten przedmiot poruszyć ponownie, z obserwacją, że kartę należy rozumieć jako notę poważnego zobowiązania, podejmowanego przez ogół, aby wspierać prawo każdej w społeczności osoby, czy do religii, czy osobistej wolności, czy własności. Solidna transakcja i dobre rozumowanie dają długotrwałą przyjaźń.

Na poprzedzającej stronie, podobnie, nadmieniłem potrzebę dużej i wyrównanej reprezentacji. Żadna sprawa polityczna nie jest godna

naszej uwagi bardziej niż ta. Mała liczba, czy wyborców, czy reprezentantów, jednakowo jest niebezpieczna. Natomiast jeżeli liczba reprezentantów jest nie tylko mała, ale i nierówna, niebezpieczeństwo się zwiększa. Jako przykład, wzmiankuję następująco: kiedy petycja Stowarzyszonych trafiła do Izby Zgromadzeń Pensylwanii, zaledwie dwudziestu ośmiu członków było obecnych. Wszystkich z powiatu Bucks było ośmiu i głosowali przeciwko niej, a gdyby siedmiu z Chester zrobiło to samo, cały region byłby zarządzany przez dwa powiaty, a grozi mu to cały czas. Niezasadne naciągnięcie zasad, jakiego owa izba się niedawno dopuściła na sesji, aby zyskać nadmiar władzy nad delegatami regionu, powinno ostrzegać ludzi ogółem, jak mogą sobie dawać umocowaniom wymykać się z rąk. Zestawiono dla delegatów instrukcje, które pod względem sensu i biznesu byłyby uszczerbkiem na honorze młodego chłopca w szkole, a jak *paru* na nie przystało, a *wyłącznie paru* i bez posiedzenia, wniesiono je do Izby i tam uchwalono *w imieniu całej kolonii*. Gdyby cała kolonia wiedziała, z jaką złą wolą owa Izba przekroczyła swoje uprawnienia

w sprawach publicznych regulacji, nie wahaliby się ani chwili i uznali owych za niegodnych zaufania.

Wiele jest rzeczy wygodnych w bezpośredniej potrzebie, a które stałyby się opresją, gdyby je podtrzymywać. Szybka droga i prawo to nie to samo. Kiedy konsultacji wymagały niedole Ameryki i nie było w owym czasie metody bardziej wyrobionej czy właściwej, wyznaczono osoby z paru Izb Zgromadzeń, a mądrość ich postępowania zachowuje ten Kontynent od ruiny. A że bardziej niż prawdopodobnie bez Kongresu nie będziemy, każdy musi przyznać, kto jest życzliwy dobremu porządkowi, że modus wybierania członków tego zbiorowego ciała zasługuje na rozwagę. A stawiam tu pytanie tym, co ludzkość studiują, czy reprezentacja i elekcja nie są umocowaniami za dużymi jak na to, żeby jedno i to samo gremium je miało? Kiedy planujemy dla potomnych, powinniśmy pamiętać, że walor nie jest dziedziczny.

To od naszych wrogów zyskujemy często wspaniałe prawidła, a ich błędy nie raz przyprowadzają nas do rozumu z zaskoczenia. Pan Cornwall

(jeden z lordów Skarbu Państwa) obszedł się z petycją Zgromadzenia Nowego Jorku ze wzgardą, gdyż owa Izba miała nie więcej niż dwudziestu sześciu członków, liczbę trywialną, argumentował, której przyzwoicie za całość wystawić się nie da. Dziękujemy mu za tę bezwolną uczciwość.

(Osoby chcące w pełni rozumieć jak wielką wagę ma dla państwa duża i równa reprezentacja, powinny przeczytać referaty polityczne Burgha — Autor).

KONKLUDUJĄC, nie ma znaczenia, jak się to może temu czy owemu wydawać dziwne, bądź jak byliby takiej myśli niechętni. Da się wymienić wiele silnych i znamiennych powodów, aby ukazać, że nic nie rozstrzygnie naszych spraw tak zaradnie, jak otwarta i zdecydowana deklaracja niepodległości. Niektóre są, jak następuje:

Po pierwsze. — Jest zwyczajem narodów, kiedy dwa toczą wojnę, aby jakieś inne siły, niezaangażowane w spór, wkroczyły jako mediatorzy i przyniosły wstępne wnioski na rzecz pokoju; lecz kiedy Ameryka zwie się poddaną Wielkiej Brytanii, żadna

siła, jakkolwiek dobrze usposobiona, nie może oferować swej mediacji. W naszym obecnym stanie, możemy się kłócić wiecznie.

Po drugie. — Nie jest rozsądnym się spodziewać, że Francja albo Hiszpania udzielą nam jakiegokolwiek wspomożenia, jeżeliby nam chodziło co najwyżej o naprawę rozłamu i umocnienie związku między Brytanią i Ameryką, ponieważ wtedy owe siły cierpiałyby tego konsekwencje.

Po trzecie. — Jak długo uznajemy siebie za poddanych Brytanii, musimy, w oczach narodów obcych, być uważani za rebeliantów. Precedens byłby niebezpieczny dla *ich pokoju*, jako że są w ich zbrojnych siłach ludzie zwani poddanymi. My, na miejscu, możemy ten paradoks rozwiązać, ale by jednoczyć opór i poddaństwo, trzeba by pomysłu zbyt wyszukanego, jak na powszechne zrozumienie.

Po czwarte. — Gdyby manifest opublikować i rozesłać na obce dwory, celem wyjaśnienia, jakie przetrzymaliśmy nieszczęścia oraz jakich pokojowych środków bezskutecznie próbowaliśmy dla odmiany na lepsze, a deklarujący przy tym, że nie

będąc w stanie dłużej żyć szczęśliwie i bezpiecznie pod okrutnym rozporządzaniem dworu Brytanii, zostaliśmy doprowadzeni do zerwania z nią wszelkich więzi, a też zapewniający owe dwory o naszym pokojowym do nich nastawieniu oraz chęci wejścia z nimi w handel: taki memoriał przyniósłby więcej dobrych skutków dla Kontynentu niż statek załadowany petycjami do Brytanii.

Przy naszym obecnym statusie poddanych Brytanii nie możemy zostać ani przyjęci, ani wysłuchani za granicą. Zwyczaje wszystkich dworów są przeciwko nam i będą, dopóki nie dorównamy rangą innym narodom, poprzez niepodległość.

Czynności mogą się z początku wydawać dziwne i trudne; ale jak wszystkie inne kroki dotąd podjęte, wkrótce staną się znajome i znośne. A póki nie ogłosimy niepodległości, odczucie co do Kontynentu będzie jak wobec człowieka, co z dnia na dzień jakiś nieprzyjemny biznes stale przekłada, choć wie, że dokonać go trzeba; nienawidzi go zaczynać, chciałby, żeby już był doprowadzony do skutku, a stale prześladują go myśli o konieczności.

ANEKS

OD CZASU PUBLIKACJI pierwszego wydania tego pamfletu, czy też raczej tego samego dnia jak wyszedł, w mieście (Filadelfii) pojawiła się Mowa Królewska. Gdyby narodzinami tutejszego utworu rządził był duch przepowiedni, nie mógłby przynieść tej pracy w bardziej zdatnym momencie, w czasie bardziej potrzebnym. Krwawa mentalność jednego człowieka ukazuje potrzebę podążania za nauczaniem drugiego. Ludzie czytają jak dla odwetu. A Mowa, zamiast przerażać, przygotowała drogę dla ludzkich zasad niepodległości.

Uroczyste zachowanie, a też cisza, jakiekolwiek ich przyczyny, mają skłonność szkodzić, kiedy dodają najmniejszej nawet śmiałości wystąpieniom nikczemnym i hultajskim. Jak mieć powyższe za prawidło, naturalnie wynika, iż Mowa Królewska, ten egzemplarz zgotowanego łotrostwa, zasługiwała — i zasługuje — na ogólne odsądzenie od czci, zarówno przez Kongres jak naród. Krajowy

spokój narodu zależy jednak wielce od waloru w tym, co właściwie by nazwać NARODOWYMI MANIERAMI, stąd często lepiej pominąć niektóre sprawy z milczącą pogardą, niż robić użytek z takich nowych metod niechęci, że wymagałyby najmniejszego choćby przeobrażenia owego waloru na straży naszego bezpieczeństwa i spokoju. Być może głównie dzięki tej roztropnej delikatności, Mowa Królewska nie została dotąd poddana publicznej egzekucji. Jeżeli da się ją nazwać mową, nie jest niczym lepszym niż zamierzonym i zuchwałym paszkwilem przeciwko prawdzie, wspólnemu dobru, oraz istnieniu ludzkości; formalnym i pompatycznym narzędziem składania ofiar z ludzi na poczet pychy tyranów. Taka ogólna na ludzkości masakra jest wszakże jednym z przywilejów oraz efektów królewskich, gdyż tak jak natura ich *nie* zna, oni *jej nie* znają, a chociaż są istotami z *naszego własnego* utworzenia, nie znają *nas*; stali się bogami swoich twórców. Mowa ma jedną zaletę, mianowicie, nie ma na celu oszukać, ani my nie możemy, nawet gdybyśmy chcieli, dać się jej oszukać. Brutalność i tyranię okazuje ona otwarcie. Nie przy-

nosi też poczucia straty: każda linijka przekonuje, nawet w chwili czytania, że ten, co poluje w lasach dla zdobyczy, goły i nieuczony Indianin, jest dzikusem mniej niż Król Brytanii.

Sir John Dalrymple, domniemany ojciec skamlącego jezuickiego produktu, złudnie nazwanego *„Odezwą narodu ANGLII do mieszkańców AMERYKI*", być może próżnie zakładając, że ludzie *tutaj* by się bali królewskiej pompy i sylwetki, dostarczył poglądu (choć z jego strony bardzo niemądrze) na prawdziwy charakter obecnego władcy: „Aczkolwiek", mówi autor, „jeżeli jesteście skłonni prawić komplementy administracji, na którą my się nie uskarżamy" (wskazując na markiza Rockingham przy uchylaniu ustawy skarbowej), „jest bardzo nieuczciwym z waszej strony odmawiać jej tego księcia, *za którego SKINIENIEM GŁOWĄ JEDYNIE, wolno jej było robić cokolwiek"*. To Toryzm przyłapany na gorącym uczynku! To bałwochwalstwo nawet bez maski. A ten, kto spokojnie może słuchać i trawić taką naukę, zaprzepaścił swoje prawo do racjonalizmu — jest apostatą od szyku ludzkości — i powinien być uważany

za takiego, co nie tylko poddał właściwą ludzką godność, ale spadł w randze poniżej zwierząt i pożałowania godnie pełza po tym świecie jak jakaś glista.

Teraz wszelako bardzo mało to znaczy, co król Anglii mówi, czy robi. Złamał on nikczemnie każde moralne czy ludzkie zobowiązanie, podeptał naturę i sumienie pod swymi stopami, a nieprzejednanym i przyrodzonym duchem arogancji oraz okrucieństwa zyskał sobie powszechną nienawiść. *Teraz* interesem Ameryki jest zadbanie o samą siebie. Ma już ona dużą i młodą rodzinę, którą się zajmować jest jej obowiązkiem bardziej, niż dawać swoją własność na wsparcie siły takiej, że się stała przyganą nazwaniom ludzi i chrześcijan. — WY, co macie za swój obowiązek czuwanie nad narodowym moresem, jakakolwiek wasza wyznaniowa grupa i jakiekolwiek kredo, zarówno jak wy, co bezpośrednio stoicie na straży publicznej swobody, jeżeli chcecie ustrzec wasz rodzimy kraj od zanieczyszczenia europejską korupcją, musicie sobie po cichu życzyć separacji. — Tymczasem pozostawię

morale prywatnej refleksji i ograniczę dalsze wnioski do następujących tytułów.

Tytuł pierwszy. Jest interesem Ameryki odseparowanie się od Brytanii.

Tytuł drugi. Jaki plan jest najłatwiejszy i najbardziej praktyczny, POJEDNANIE, czy NIEPODLEGŁOŚĆ? A to z paroma uwagami przy okazji.

Mógłbym na wsparcie pierwszego, uznawszy to za właściwe, przedstawić świadectwo na opinię niektórych najzdolniejszych i najlepiej doświadczonych ludzi na tym kontynencie, których skłonności w tym wątku jeszcze nie są publicznie znane. Stanowisko to w rzeczywistości samo się usprawiedliwia: żaden naród w stanie obcej zależności, ograniczony w handlu, a spętany i odrętwiały w zakresie własnych władz prawnych, nie ma jak osiągnąć materialnej znakomitości. Ameryka nie wie jeszcze, czym jest zamożność. A chociaż postęp, który zrobiła, nie ma porównania w historii innych narodów, to jeszcze dzieciństwo w odniesieniu do tego, o co może iść w zawody, mając zdol-

ność prawną w swoich rękach. Anglia się teraz z pychą łakomi na coś, czego osiągnięcie jej dobrze nie zrobi, a Kontynent waha się nad sprawą co zaniedbana, będzie jego ostateczną ruiną. Nie podbój, a stosunki gospodarcze z Ameryką są zyskiem dla Anglii, która miałaby ogromne zarobki dalej, gdyby obydwa kraje były od siebie niezależne, jak Francja i Hiszpania. To dlatego, że względem wielu artykułów, ani jeden, ani drugi nie ma po co szukać lepszego rynku. Także teraz niepodległość tego kraju od Brytanii czy jakiegokolwiek innego państwa jest głównym obiektem wartym walki, a który, jak wszystkie inne prawdy odkryte w potrzebie, będzie się jawił jaśniej i silniej każdego dnia.

Po pierwsze, bo dojdzie do separacji o jednym czasie, lub innym.

Po drugie, ponieważ im dłużej niepodległość jest opóźniana, tym trudniej ją będzie osiągnąć.

Często zabawiałem się w towarzystwie, publicznym i prywatnym, obserwowaniem w duchu zwodniczych omyłek tych, którzy mówią bez refleksji. A między wieloma z owych, które usłyszałem, następujące zdają się najpowszechniejsze, jak

ta, że gdyby obecne przerwanie relacji nastąpiło za czterdzieści czy pięćdziesiąt lat, zamiast *teraz*, Kontynent byłby bardziej zdolny zrzucić zależność. Na co ja odpowiadam, że nasz militarny potencjał, *czasu obecnego*, ma źródło w doświadczeniu zyskanym w ostatniej wojnie, a które za czterdzieści czy pięćdziesiąt lat zaniknie zupełnie. Kontynentowi nie pozostanie wtedy z owych czasów ani generał, ani inny oficer, a nam, czy ludziom co nastaną po naszym czasie, przyjdzie być nieświadomymi spraw wojskowych jak starożytni Indianie. A ta jedna opinia, jak z bliska się nią zająć, bezsprzecznie dowiedzie, że czas obecny jest nam preferencją nad jakimkolwiek innym. Argument jest następujący. — Przy zakończeniu ostatniej wojny, mieliśmy doświadczenie, ale braki w liczbie; za czterdzieści czy pięćdziesiąt lat będziemy mieć liczbę, ale bez doświadczenia. Także właściwym momentem w czasie musi być jakiś moment pomiędzy tymi dwoma skrajnościami, w którym dość byśmy mieli pierwszego, a właściwy wzrost w drugim osiągnięty. A tym momentem jest czas teraźniejszy.

Niech czytelnik wybaczy mi tę dygresję, albowiem nie przynależy ona poprawnie z tym tematem, którym rozpocząłem, a tu dokonuję jedynie nawiązania, mianowicie:

Jeżeli sprawy z Brytanią zostałyby załatane, a miała ona pozostać siłą rządzącą i suzerenem nad Ameryką (co w okolicznościach obecnych mijałoby się z celem zupełnie), pozbawialibyśmy się tych właśnie środków, którymi by zatopić dług, obecny czy potem zaciągnięty. Wartość ziem w głębi lądu, odbieranych po cichu niektórym naszym regionom poprzez niesprawiedliwe poszerzanie granic Kanady, wyceniona choćby na zaledwie pięć funtów szterlingów za sto akrów, urasta do ponad dwudziestu pięciu milionów, w walucie Pensylwanii; natomiast podatek w wysokości pensa szterlinga za akr, do dwóch milionów rocznie.

To sprzedażą tych ziem możemy dług topić, bez ciężaru dla kogokolwiek, natomiast zarezerwowany od nich podatek będzie zawsze zmniejszać, a z czasem całkiem pokryje roczny koszt rządu. Kiedy zabezpieczeniem jest ziemia, nie jest ważne, jak długo trzeba płacić pożyczkę. Ażeby

właściwie przeprowadzić ten zamiar, Kongres, na czas odpowiedni, spełni wymogi Kontynentalnego powiernika.

Przechodzę teraz do tytułu drugiego, czyli jaki plan jest najłatwiejszy i najbardziej praktyczny, pojednanie czy niepodległość, z paroma uwagami przy okazji.

Kto ma naturę za swoją przewodniczkę, niełatwy jest w swych argumentach do pokonania, i to na tym gruncie ja odpowiadam ogółem — *jako że NIEZALEŻNOŚĆ jest JEDNĄ, PROSTĄ PREDYSPOZYCJĄ i my ją w sobie mamy, a pojednanie to sprawa wyjątkowo zawiła i skomplikowana, w której zdradliwy i kapryśny dwór będzie przeszkadzać, daje to rozstrzygnięcie niewątpliwe.*

Obecny stan Ameryki jest naprawdę alarmujący, dla każdego człowieka zdolnego do refleksji: bez prawa, bez rządu, bez jakiegokolwiek innego modusu władzy prócz tego, co zależy od łaskawości i z niej udzielane. Kraj trzyma się razem dzięki bezprzykładnemu przejawianiu się doń uczucia, które jednak może się zmienić, a każdy ukryty wróg

poweźmie je strwonić. Nasza obecna kondycja jest, jak następuje: legislacja bez praw, mądrość bez planu, konstytucja bez imienia, i co dziwnie zaskakuje, perfekcyjna niezależność co się stara o uzależnienie. Przypadek ten nie ma precedensu; takiej sprawy nigdy przedtem nie było. A kto potrafi przewidzieć tego następstwa? Obecny niestabilny system niczyjej własności nie zabezpiecza. Umysłowość mają ludzie rozproszoną, a bez przedmiotu myśli jak własny kraj, gonią za tym, co fantazja czy mniemanie podpowiada. Zbrodni pojęcia nie ma; nie istnieje coś takiego jak zdrada; każdy myśli, że mu wolno robić co się podoba. Torysi nie śmieliby się zebrać w swoją ofensywę, gdyby wiedzieli, że tym samym zawierzają żywota państwowym przepisom. Należy nakreślić linię podziału między angielskimi żołnierzami wziętymi w bitwie a mieszkańcami Ameryki powołanymi pod broń. Pierwsi są więźniami, ale drudzy zdrajcami. Jeden traci wolność, drugi — głowę.

Niezależnie od naszej mądrości, jest pewna słabość w niektórych naszych procedurach, co daje zachętę niezgodzie. Pas Kontynentalny jest za luź-

no zapięty. A jeżeli czegoś nie zrobimy póki czas, będzie za późno by zrobić cokolwiek i w taki stan popadniemy, że ani pojednanie, ani niepodległość nie będą praktycznie możliwe. Król i jego bezwartościowi poplecznicy zajmują się swoją starą grą dzielenia Kontynentu, a pomiędzy nami jest dość wielu drukarzy skłonnych rozpowszechniać pokrętne słowne sztuczki. Ów zręczny a zakłamany list, który pojawił się kilka miesięcy temu w dwóch z nowojorskich gazet, i podobnie w dwóch jeszcze innych, dowodzi, iż niektórym ludziom rozsądku czy uczciwości brakuje.

Łatwo mówić o pojednaniu, w kulki pogrywać i manewrować. Czy tacy ludzie poważnie zważają, jak trudne jest nasze zadanie, jak niebezpiecznym się może okazać, jeśli Kontynent się potem podzieli? Czy obejmują perspektywą wszystkich tu różnego typu ludzi? Ich sytuacje i okoliczności trzeba rozważać na równi z własnymi. Czy stawiają siebie w miejscu cierpiącego: co mu było *wszystkim*, już przepadło? A w miejscu żołnierza co *wszystko* zostawił dla obrony swojego kraju? Jeżeli bez względu na innych, ich oparta na błędnym

osądzie moderacja będzie odpowiadać *wyłącznie* ich prywatnym sytuacjom, następstwa przekonają ich, że „rozumują bez gospodarza”.

Niektórzy mówią, przejdźmy na taką samą stopę, jak w roku 1763. Na to ja odpowiadam, że nie jest teraz w mocy Brytanii taki wniosek przyjąć, ani też ona sama takiego nie wysunie. A nawet jeżeliby taki wniosek był — i nie został z góry odrzucony — moim rozsądnym pytaniem jest, jakimi środkami trzymać tak skorumpowany i wiarołomny dwór przy zobowiązaniach? Inny parlament, ba, nawet obecny, może potem zapewnienie uchylić pod pretekstem, że uzyskane siłą, bądź dane niemądrze. A wtedy, gdzie nasze reparacje? Do praw narodów się nie zwrócimy. Prawnikami Koron są armaty, a miecz rozstrzyga sprawę wojną, nie według słuszności. Aby być na stopie z 1763, nie wystarczy nadać kształt przepisom, ale także naszym okolicznościom. Nasze spalone i zniszczone miasta odrestaurować albo odbudować; nasze prywatne straty wynagrodzić; nasze publiczne długi (na obronę zaciągnięte) wyrównać. Inaczej, o miliony będziemy się mieć gorzej niż w tak oto

zazdrości godnym okresie. Podobne życzenie, gdyby go rok temu usłuchano, zdobyłoby serce i ducha Kontynentu. — Lecz teraz jest za późno: „Rubikon został przekroczony”.

Ponadto, chwytanie za broń byle wymusić uchylenie przepisu finansowego, na uzasadnione boskim prawem nie wygląda, a jest ludzkim uczuciom ohydne tak samo, jak chwytanie za broń dla finansowego posłuszeństwa. Cel, z obydwu stron, nie usprawiedliwia środków, bo ludzkie życie jest za wiele warte, by nim dla takich rzeczy pomniejszych szafować. To przemoc zadawana naszym osobom i którą się nam grozi, niszczenie naszej własności siłą zbrojną, oraz inwazja na nasz kraj ogniem i mieczem, usprawiedliwiają, w zgodzie z sumieniem, użycie broni. A w chwili kiedy taki modus obrony stał się potrzebnym, ustać powinno było wszelkie wobec Brytanii poddaństwo, a niepodległość Ameryki powinna była zostać rozważona jako era, i to datowana publikacją, od czasu kiedy pierwszy raz wypalono przeciwko niej z muszkietu. Taka linia jest linią spójnej konse-

kwencji. Nie dyktuje jej kaprys ani nie rozciąga ambicja, ale tworzy ją łańcuch wydarzeń, których autorami kolonie nie były.

Zakończę te uwagi paroma na czasie sugestiami, co do których mam dobre intencje. Powinniśmy przemyśleć trzy różne drogi, jakimi może dojść do niezależności, oraz że *jedna* z owych *trzech* będzie takiego czy innego dnia losem Ameryki: to jest, prawny głos narodu w Kongresie, siła militarna, bądź bunt tłumu. Może się okazać, że nie wszyscy nasi żołnierze są amerykańskimi obywatelami, a duża liczba osób — zbiorowym ciałem rozsądnych ludzi. Walor, jak już nadmieniłem, nie jest dziedziczny, ani też nieustający. Jeżeli pierwszy z tych sposobów miałby przynieść niepodległość, mamy przed sobą wszelaką możność oraz zachętę, aby uformować na tej Ziemi najzacniejszą i bez wady konstytucję. Mamy w naszej mocy rozpocząć ten świat od nowa. Sytuacja podobna do obecnej nie zdarzyła się od dni Noego. Narodziny Nowego Świata leżą w zasięgu naszych rąk, a plemię ludzkie być może liczne tak samo, jak Europa mieści cała, może w parę

miesięcy otrzymać swój udział w wolności. Refleksja jest niemiłosierna — z tego punktu widzenia, na jakżeż trywialne, śmieszne, małostkowe i drobnostkowe wyglądają narzekania kilku słabych i interesownych ludzi, gdy ważone przeciw biznesowi jak jakiegoś świata.

Jak byśmy mieli zaniedbać ten obecny, sprzyjający i ośmielający czas, a niepodległość miałaby innymi środkami być potem zaprowadzona, musielibyśmy obarczać konsekwencjami siebie, ogółem jako ludzi opierających się temu posunięciu z ciasnoty ducha i przesądu, bez przebadania sprawy, czy nad nią refleksji. To względy na rzecz niepodległości warte do przemyślenia prywatnie, raczej niż w publicznej debacie. Teraz z resztą wcale nie powinniśmy debatować, czy mamy być niezależni, czy nie, ale niecierpliwić się, aby swoje osiągnąć na podstawie solidnej i honorowej, a martwić się, że jeszcze żeśmy nie zaczęli. Każdy dzień zapewnia nas o potrzebie. Nawet Torysi (jeżeli takie istoty jeszcze między nami pozostają) powinni spośród wszystkich ludzi najgorliwiej sprawę promować, bo tak jak wyznaczenie komisji

z początku uchowało ich od powszechnego gniewu, tak mądrze i dobrze ustanowiona forma rządu będzie jedynym zapewnieniem ich dalszego bezpieczeństwa. Jeżeli więc waloru nie mają na tyle, aby być Wigami, powinni być dość roztropni, by chcieć niepodległości.

Pokrótce, niepodległość jest jedyną WIĘZIĄ zdolną nas utrzymać razem. Pozwoli nam widzieć nasz przedmiot i szczerze nie słuchać wroga, intryganckiego, jak okrutnego. Będziemy też wtedy na właściwej stopie z Brytanią, aby zawrzeć traktat. Jest powód wnioskować, że pycha tego dworu będzie mniej urażona negocjowaniem warunków pokoju z amerykańskimi Stanami, niż ludźmi co ich zwie nie więcej niż „zbuntowanymi poddanymi". To nasze zwlekanie dodaje śmiałości jej nadziei na podbój, a nasze zacofanie może wojnę wyłącznie przedłużyć. Jako że bez dobrego skutku, ale już wstrzymaliśmy nasz handel, aby otrzymać za nasze krzywdy odszkodowanie, spróbujmy *teraz* alternatywy, zaradźmy sami i *niezależnie* naszym urazom, a potem oferujmy handlu wznowienie.

Merkantylna i rozsądna część Anglii nadal będzie po naszej stronie, bo pokój *i handel* są lepsze niż wojna *bez handlu*. A jeżeli ta oferta nie zostanie przyjęta, możemy się zwrócić do innych dworów.

Na takim gruncie sprawę opieram. To, że nikt nie zaoferował zastrzeżeń do nauczania zawartego w poprzednich wydaniach tego pamfletu, dowodzi, iż albo się tej nauki odrzucić nie da, albo że stronnictwo na jej rzecz jest tak liczne, iż nie ma jak się mu oprzeć. Zamiast więc patrzeć jeden na drugiego podejrzliwie, czy z ciekawością taką co wątpi, niech każdy z nas wyciągnie do swojego sąsiada dłoń serdeczną i przyjazną, a zjednoczy się we wskazaniu linii co jak akt niepamięci, puści poprzednią niezgodę w zapomnienie. Niech określenia „Wig" czy „Torys" zanikną, a niech nie pojawią się pomiędzy nami żadne inne, jedynie *dobrego obywatela, szczerego i rezolutnego przyjaciela, a zacnego stronnika PRAW LUDZKOŚCI oraz WOLNYCH I NIEPODLEGŁYCH STANÓW AMERYKI*.

*****

Do przedstawicieli religijnego stowarzyszenia ludzi nazywanych kwakrami, bądź tak wielu z nich, jak się było zaangażowało w publikację niedawnego utworu o tytule „STAROŻYTNE ŚWIADECTWO ORAZ PRYNCYPIA ludzi zwanych KWAKRAMI, odnowione, z uwagą na KRÓLA i RZĄD, adresowane do OGÓŁU LUDNOŚCI, a tyczące NIEPOKOJÓW, powszechnych teraz w tych i innych częściach AMERYKI".

Pisarz tej tu rzeczy jest jednym z tych niewielu, co religii nigdy nie zniesławiają, czy wyśmiewaniem, czy wyrzekaniem jakimkolwiek na wyznanie. Bogu, a nie człowiekowi, względem religii ludzie odpowiadają. Epistoła ta nie odnosi się więc na tyle poprawnie do was jako religijnej zbiorowości, ale jako politycznego ugrupowania, a para się sprawami w jakie, wedle wyznania, pryncypia spokoju nakazują wam się nie mieszać.

Ponieważ wy postawiliście siebie, bez właściwego autorytetu, w miejsce całej kwakierskiej zbiorowości, tak pisarz tej tu rzeczy, aby na równi się z wami plasować, zmuszony jest siebie postawić w

miejsce wszystkich tych ludzi, co aprobują te właśnie pisma oraz pryncypia, przeciwko którym wasze świadectwo jest skierowane. A wybrał on tę tu pojedynczą sytuację, abyście mogli w nim odkryć owo zarozumialstwo charakteru, którego w sobie sami dostrzec nie potraficie. Powodem, iż ani on, ani wy nie macie jak sobie rościć tytułu *politycznej reprezentacji*.

Kiedy ludzie schodzą z dobrej drogi, nie dziwi to, że się potykają i upadają. Wasz sposób władania waszym świadectwem pokazuje wyraźnie, że polityka nie jest wam (jako religijnej zbiorowości) ścieżką właściwą; a jakkolwiek wasze świadectwo może się wam wydawać stosowne, niemądrze zebraliście rzeczy dobre i kiepskie; natomiast wniosek zeń wyciągacie zarówno nienaturalny, jak i niesprawiedliwy.

Na pierwsze dwie strony (a całość nie ma czterech) wam ufamy i spodziewamy się po was takiego obywatelskiego waloru rzeczywiście, jako że umiłowanie i pragnienie pokoju nie przynależy wyłącznie z kwakryzmem; jest to religijne, ale też

naturalne życzenie ludzi wszelakiej rangi. Na tym gruncie, jako ludzie co pracują by własną, niezależną Konstytucję ustanowić, mamy nawet więcej niż inni nadziei, celowości i namysłu. *Naszym planem jest pokój na zawsze*. Zmęczyły nas konkury z Brytanią i nie widzimy im innego końca niż ostateczna separacja. Działamy konsekwentnie, i to dla zaprowadzenia wieczystego i nieprzerwanego pokoju cierpimy zło i ciężary dnia obecnego. Zabiegamy, a będziemy stabilnie starać się dalej, o separację i zaniechanie owej koneksji, co już naszą ziemię napełniła krwią, a która, póki zachowywana choćby z imienia, będzie fatalną pobudką do różnych sprawek wobec obydwu krajów w przyszłości.

Nie walczymy dla zemsty czy podboju; ni z pychy, ni z roznamiętnienia. Nie znieważamy świata flotami i armiami; nie dewastujemy globu dla łupu. Jesteśmy atakowani w cieniu własnej winorośli. We własnych domach i na własnych ziemiach jesteśmy poddawani przemocy. Na naszych wrogów patrzymy jak na rabusiów przy drodze i włamywaczy do domostw. Nie mając przed nimi dla siebie obrony prawem cywilnym, jesteśmy zmusze-

ni ich ukarać prawem wojskowym, a użyć miecza w tych właśnie przypadkach, gdzie przedtem stosowano stryczek. — Możliwe, że współczujemy z ową dozą delikatności, która do waszych serc drogi jeszcze nie znalazła, tym ludziom wszędzie na kontynencie, co cierpią, zrujnowani i zelżeni. Uważajcie jednak, aby podstawą waszego świadectwa nie okazał się błąd. Nie nazywajcie oziębłości serca religią, ani też nie stawiajcie słówka *bigot* w miejsce *chrześcijanina*.

O wy, stronniczy służebnicy sobie wyznawanych zasad. Byłożby grzechem nosić broń, pójść na wojnę byłoby tym bardziej, a to przez różnicę między atakiem z własnej woli a konieczną obroną. Jeżeli naprawdę głosicie wedle sumienia, a nie tylko po to, żeby robić ze swojej religii politycznego konika, przekonajcie świat, proklamując wasze nauczanie naszym wrogom, *bo oni też BROŃ noszą*. Dajcie dowód na waszą szczerość: publikujcie u Świętego Jakuba, do dowódców naczelnych w Bostonie, admirałów i kapitanów co jak piraci pustoszą nasze wybrzeża, i do wszystkich morderczych

kreatur działających z ramienia Jego władzy, której głosicie służbę. Mielibyście ducha uczciwego jak *Barclay*, dalibyście waszemu Królowi kazanie o pokucie. Powiedzielibyście Królewskiemu Niegodziwcowi, jakie są jego grzechy i ostrzegli o wiecznej ruinie. Nie mierzylibyście waszymi stronniczymi inwektywami jedynie w rannych i zelżonych, ale, jak wierni służebnicy, głośno byście zakrzyknęli, nie szczędząc nikogo. Nie mówcie, że was prześladują. Nie próbujcie też nas mienić początkiem tej przygany, co ją sami na siebie ściągacie: bo my wobec wszystkich świadczymy, że nie na to się uskarżamy, że jesteście *kwakrami*, ale na to, że ich *udajecie*, a kwakrami NIE jesteście.

Zakosztowałeś i pomyślności, i przeszkód. Wiesz, jak to jest, być w kraju rodzimym banitą; jak to jest być obalonym, a jak rządzącym i wyniesionym na tron. Opresje dały ci pojęcie, jak nienawistnym jest oprawca, Bogu zarówno jak człowiekowi. Jeżeli po tych wszystkich przestrogach i przejawach nie zwrócisz się do Pana całym swoim sercem, a zapomnisz o nim, który o tobie w strapieniu pamiętał, ulegniesz i dasz prym zmysłom i próżności, potępienie dla ciebie na pewno

będzie wielkie. — Przeciwko którym to sidłom i pokusom ludzi, jacy mogą bądź też będą cię raczyć i do złego namawiać, najznamienitszym i najsilniejszym lekarstwem jest do siebie odnosić ową światłość Chrystusa, co w twym sumieniu błyszczy, a która ani nie może, ani nie chce ci schlebiać, czy cię cierpieć w grzechu zadowolonego. — Mowa Barclaya do Karola II.

Niestety! Wyglądałoby po stronniczej skłonności w pewnej części waszego świadectwa, a częściowo i reszcie waszego postępowania, jakoby wszelki grzech dało się pojmować, bądź sprowadzać do *samego faktu noszenia broni,* a wyłącznie, kiedy przez *ludność*. Widać nam, pomyliliście sumienie z polityczną partią, bo ogólnej wymowie waszych działań brak zwartości. Szczególnie trudno nam dać wiarę wielu z tych waszych udawanych skrupułów, bo to skrupuły ludzi co w jednej i tej samej chwili z krzykiem protestują przeciwko mamonie tego świata i pomimo to za nią gonią, krokiem stałym jak Czas, a z apetytem wyostrzonym jak ma może Śmierć.

Cytat z Księgi Przysłów, którego dokonujecie na trzeciej stronie waszego świadectwa, iż

„kiedy drogi człowieka są Panu miłe, nawet jego wrogowie chcą z nim pokoju”, wybraliście bardzo niemądrze, ponieważ urasta on do dowodu, że drogi Króla (którego pragniecie wspierać) *nie* są Panu miłe. Inaczej, jego panowanie byłoby pokojowe.

Przejdę teraz do ostatniej części waszego świadectwa, a czegoś, przy czym powyższe wygląda na zaledwie wstęp, mianowicie:
„Jest naszym osądem oraz zasadą, od czasu powołania nas do głoszenia światłości Jezusa Chrystusa, która pozostaje w naszych sumieniach objawieniem po dziś dzień, iż ustanawianie oraz obalanie królów i rządów jest szczególną prerogatywą Boga, z jemu najlepiej wiadomych powodów. Nie jest naszym interesem w owym przykładać ręki bądź pomysłu, szperać ponad nasze położenie, czy spiskować, szykować ruinę, bądź kogoś obalać; a jest tym interesem modlić się za Króla, za bezpieczeństwo naszego narodu oraz dobro wszystkich ludzi, abyśmy mogli żyć cicho i spokojnie, w nabożności i uczciwości, *pod rządem, jaki jest Bogu miło nad nami ustanowić”*. — Jeżeli to *rzeczywiście* wasze zasady,

dlaczego ich nie przestrzegacie? Dlaczego nie pozostawicie tego, co nazywacie Dziełem Boga, jego staraniu? Takie właśnie zasady nakazują wam czekać cierpliwie i uniżenie na skutek wszelakich publicznych rozwiązań, aby mieć *ów skutek* za wolę boską względem was samych. Jaka jest więc okazja dla waszego *politycznego świadectwa*, jeżeli w pełni wierzycie w to, co zawiera: samo publikowanie dowodzi, że albo nie wierzycie w to, co głosicie, albo nie dość macie waloru dla praktykowania waszej wiary.

Pryncypia kwakryzmu mają bezpośrednią tendencję robić z mężczyzny cichego i niezdolnego do ofensywy poddanego, pod dowolnym, nałożonym nań rządem. A jeżeli ustanawianie i obalanie królów i rządów to szczególna prerogatywa Boga, my go z niej z pewnością nie ograbimy. Zasada sama w sobie prowadzi was do akceptacji każdej rzeczy, jaka kiedykolwiek się przydarzyła, czy też przydarzyć się może królom jako bożym dziełom. OLIVER CROMWELL wam dziękuje. KAROL tedy nie zginął z ręki człowieka, a jeżeli jego obecny pyszniący się naśladowca miałby zmierzać ku

także wczesnemu końcowi, pisarze i wydawcy waszego świadectwa są swoim nauczaniem zobowiązani dać faktowi aplauz. Królów nie zabierają cuda, a zmian w rządach nie przynoszą środki inne, niż powszechne i ludzkie. Takich my teraz używamy. Nawet rozproszenie Żydów, choć zapowiedziane przez naszego Zbawiciela, zostało dokonane zbrojnie. Odmawiając udziału po jednej stronie, nie powinniście się mieszać po drugiej, ale czekać rozwiązania w ciszy. A o ile nie potraficie wykazać boskiego autorytetu na dowód, iż Wszechmogący, który stworzył i umieścił ten *Nowy* Świat możliwie najdalej na wschód i zachód od każdej części starego, jednak się nie zgadza na jego niezależność od skorumpowanego i opuszczonego dworu Brytanii, o ile, mówię, tego nie umiecie wykazać, jakże możecie, wedle waszych zasad, usprawiedliwiać podburzanie i roznamiętnianie ludzi „aby stanowczo się jednoczyli w *odrazie* dla wszystkich takich *pism* oraz *środków*, które świadczą o zamiarze i planie zerwania *szczęśliwej* koneksji, jaką się dotąd cieszyliśmy z królestwem Wielkiej Brytanii, oraz naszego sprawiedliwego i potrzebnego poddaństwa

Królowi i tym, co mają pod nim prawnie władzę". Toż to policzek w twarz! Ludzie co w poprzedzającym paragrafie łagodnie i pasywnie zrezygnowali z wyznaczania, zmiany, oraz usuwania królów i rządów, na rzecz rąk Boga, teraz przywołują swe pryncypia, aby się ustawić do udziału w interesie. Czy wniosek, który tu jest sprawiedliwie cytowany, może wynikać z nauczania jak wyłożone? Niespójność jest tak jaskrawa, że się jej nie da przeoczyć; absurd tak wielki, że nie da się z niego nie naśmiewać; a dokonanym to mogło być tylko przez tych, którym rozumy omroczył ciasny i zrzędliwy duch zrozpaczonego politycznego stronnictwa: bo nie ma jak was uważać za całość kwakierskiej zbiorowości, ale za nie więcej niż jej frakcyjną i ułamkową część.

Tu się kończy badanie waszego świadectwa (dla którego nie nawołuję do pogardy, jak wy dla innych, ale by je przeczytać i uczciwie ocenić); do czego załączam następującą uwagę, iż „ustanawianie i obalanie królów" ma tu z pewnością oznaczać czynienie królem tego, który nim nie jest, oraz pozbawianie tytułu tego, który nim jest. A po-

wiedzcie, co to ma wspólnego z obecnym przypadkiem? Ani nie zamierzamy *ustanowić*, ani *obalić*; ani *koronować*, ani *korony pozbawić*. Jedynie nie chcemy mieć z owymi *nic do czynienia*. Wasze świadectwo, w jakim by je świetle widzieć, wyłącznie przynosi dyshonor waszemu osądowi, a też z wielu innych powodów lepiej było je sobie zostawić, niż publikować.

Po pierwsze, bo osłabia religię i jej przygania ogółem; a to najwyższe zagrożenie dla społeczności, jak robić z religii stronę w sporach politycznych.

Po drugie, bo eksponuje zbiorowość ludzi, z których wielu przeczy, jakoby opublikowali polityczne świadectwo, czy się w nie jakkolwiek angażowali, czy je aprobowali.

Po trzecie, bo ma tendencję zaburzać ową Kontynentalną harmonię i przyjaźń, do której umacniania sami się ostatnio przyczyniliście hojnymi i szczodrobliwymi datkami. Podtrzymanie jej ma dla nas wszystkich wagę najwyższą.

A tutaj, bez złości czy urazy się z wami żegnam. Szczerze wam życzę, abyście jako ludzie i chrześcijanie mogli się sami zawsze w pełni i nie-

ustająco cieszyć obywatelską i religijną wolnością, a byli także w stanie zabezpieczać prawa dla innych. Natomiast ten przykład mieszania religii z polityką, jaki niemądrze daliście, *może zostać obalony i zganiony przez każdego mieszkańca* AMERYKI.

FINIS

*****

ZAPRASZAM DO

PUBLIC DOMAIN TRANSLATION .COM

publicdomaintranslation.com

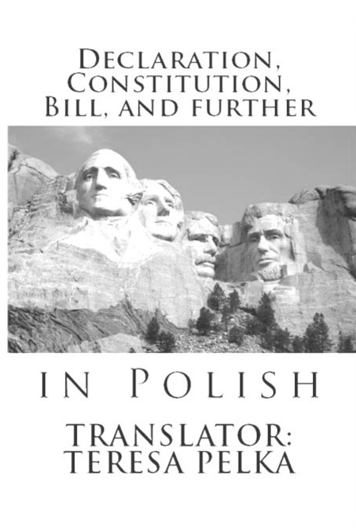
Przekłady z domeny publicznej, na standardowym prawie autorskim oraz Creative Commons, z amerykańskiego na polski.

- Hamilton, Madison i Jay dla Federalisty
- Autobiografia Benjamina Franklina

W przygotowaniu:

- Abraham Lincoln: Historia,

autorzy: John G. Nicolay i John Hay



Tłumaczenie: Teresa Pelka, 2017.

Deklaracja Niepodległości, Konstytucja USA, Karta Praw i dalsze poprawki, list Jerzego Waszyngtona do Kongresu Kontynentalnego, Proklamacja Emancypacji oraz hymn USA.

Okładka twarda, ISBN 9781365771040

Okładka miękka, ISBN 9781544852201

Darmowy ibuk, ISBN 9781365704482

ISBN i książki da się znaleźć w internecie.